

Powiat



Nr 9-10 (151-152), Wrzesień-Październik 2013
Rok XIII * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Przypieczętowanie współpracy
Rekordowe pokopki
Ludzie reagują na bodźce
Helena Has – dojrzałość twórcza
Tragedia Wołyńska
Polska zabytkami stoi
Co zostało z dawnych bajek?
Szczecin – nasze okno na świat
Wieś Tworząca



JUBILEUSZOWE SŁUPSKIE POKOPKI

KARZNICZKA, PAŹDZIERNIK 2013



Drodzy Czytelnicy!

Jesteśmy w trakcie intensywnych przygotowań do kolejnego rozdania środków unijnych przyznanych Polsce na lata 2014 - 2020. Trwa proces tworzenia strategii, programów i projektów mających na celu poprawę warunków życia mieszkańców, rozwój regionu pomorskiego i ziemi słupskiej.

Na ostatnim powiatowym konwencie samorządowców, 24 października br. rozmawialiśmy m.in. o drogach i możliwościach wykorzystania unijnych pieniędzy na ich budowę i remonty. Zaproszony na obrady Adam Mikołajczyk z Departamentu Rozwoju Regionalnego i Przestrzennego Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku szczegółowo omówił nowe zasady finansowania, zakres tematyczny programów oraz priorytety, jakie mają obowiązywać w nowym okresie programowania. Nawiązał w swojej wypowiedzi wyraźnie do wniosków, jakie wyciągnięto z wdrażania programów w latach 2007 - 2013, by w nowym okresie uniknąć podobnych błędów. Okazuje się, że nowe programy dają spore możliwości, ale trzeba będzie umieć z nich skorzystać.

Województwo pomorskie otrzyma na lata 2014 - 2020 o 35 proc. środków unijnych więcej niż otrzymało w latach 2007 - 2013, czyli 1 671,8 mln euro. Największe kwoty rzędu: 287, 203, 192, 184 i 155 mln euro przypadną kolejno na obszary tematyczne: mobilność, energia, edukacja i kształcenie zawodowe, zatrudnienie, przedsiębiorstwa. Na komercjalizację wiedzy (innowacje w gospodarce) ma być prawie 144 mln euro, na konwersję (rewitalizację przestrzeni publicznej, dziedzictwo kulturowe itp.) - 143, środowisko - 107,9, zdrowie - 95,9, integrację - 94,6 i pomoc techniczną - 61,4 mln euro.

Największy wzrost, w porównaniu z kończącym się w tym roku okresem finansowania, wystąpić ma w obszarze energia (o 497,7 proc.) i zdrowie (o 167 proc.), najmniejszy w obszarze mobilność (o 8 proc.). Ubędzie funduszy o 32 proc. na tzw. konwersję i o 2 proc. na zatrudnienie. Wzrost w pozostałych obszarach mieści się w przedziale od 47 do 36 procent.

Pod pojęciem „mobilność” kryją się wydatki na transport miejski, regionalną infrastrukturę kolejową i regionalną strukturę drogową. Nie wiemy jeszcze dokładnie jakie kwoty przypadną na poszczególne działania, i ile będzie pieniędzy na przykład na drogi. Z przedstawionych liczb wynika jednak, że takie będą, chociaż akurat w tym przypadku - jak już wcześniej zaznaczyłem - w porównaniu z obecnym okresem finansowania wzrost będzie niewielki, bo tylko o 8 procent.

Stanu dróg to jeden z wielu ważnych problemów nie tylko w powiecie słupskim. Dlatego samorządy, żeby skutecznie mogły skorzystać z nowego finansowania będą musiały się do niego dobrze przygotować i ściśle ze sobą współpracować. Muszą to zrobić, żeby później nie okazało się, że nie sięgnęły po wszystkie pieniądze, albo że poszły one nie na te inwestycje, na które pójść powinny.

Trzeba się dobrze przygotować do nowego okresu finansowania tym bardziej, że oprócz potrzeb lokalnych występują jeszcze przecież potrzeby w skali regionalnej i krajowej. O jednej takiej przypomniał obecny na konwencie senator RP Kazimierz Kleina, a mianowicie o potrzebie budowy drogi S6, określanej Trasą Kaszubską. Senator dołączył do specjalnego zespołu parlamentarnego, który ma pomóc w jak najszybszej realizacji tej inwestycji, ale podkreślał, że poparcie lokalnych samorządów w tej sprawie będzie również niezbędne.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

W numerze:

- Przypieczętowanie współpracy.....4
- Rosnąca rola miast i... gospodarki.....4
- Docenieni za wiedzę i naukę.....6
- Rekordowe Pokopki.....6
- Święto nauczycieli.....8
- Goście z Niemiec8
- Targi Ogrodnicze w nowym miejscu9
- Jubileusz Arabesek9
- Dożynkowy finał..... 10
- Ludzie reagują na bodźce.....12
- Helena Has - dojrzałość twórcza14
- Każdy jest inny..... 16
- Spółdzielnia socjalna na bezrobocie17
- Na ryby..... 18
- Można było się przebadać..... 18
- Ewa 18
- Tragedia Wołyńska..... 20
- Nowoczesne czytelnictwo osób niewidomych 23
- M - jak Morze w Ustce wznowiony!..... 24
- Umuzykalniony gołębiarz 25
- Polska zabytkami stoi..... 26
- Artur Grottger - szczególny dokumentalista 30
- Klub Czarnego Krążka..... 32
- Człowiek z nadziei..... 33
- Co zostało z dawnych bajek?..... 34
- Musee du Louvre..... 36
- Szczecin - nasze okno na świat..... 38
- W krzywo-prostym zwierciadle..... 40
- Jak kapitan Falk żonę w karty wygrał.... 40
- Pożegnanie jesieni w PTTK..... 42

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje: **Zbigniew Babiarz-Zych**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, faks 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: **PASAŻ** Sp. z o.o., ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków. Na okładkach: Przy płocie w Bronowie; na spotkanie z jesienią.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

Przypieczętowanie wsp

Fot. Samorząd Rejonu Wileńskiego



intencyjny o woli partnerskiego współdziałania.

Podpisany 30 sierpnia dokument pieczętuje współpracę partnerską, która polegać ma na wymianie delegacji samorządowych, grup społecznych i osób reprezentujących organizacje oraz instytucje związane z kulturą, oświatą, sportem, zdrowiem, pomocą społeczną, gospodarką oraz rolnictwem. (D.W.)

Podpisana została umowa o partnerskiej współpracy - powiatu słupskiego i miasta Niemenczyn

30 sierpnia umowę podpisali mer Samorządu Rejonu Wileńskiego, Maria Rekść, starosta Niemenczyna - Mieczysław Borusewicz, a z powiatu słupskiego - starosta Sławomir Ziemianowicz i wicestarosta - Andrzej Bury. W ten sposób oficjalnie potwierdzono wolę współpracy, której początki sięgają 2009 roku. Wtedy, 12 października podpisano w Domu Kultury Polskiej w Wilnie list



Fot. J. Maziejuk

17 i 18 października w Słupskim Inkubatorze Technologicznym odbyła się X edycja Słupskich Dni Gospodarki

gospodarka

Rosnąca rola

Imprezę organizuje Miasto Słupsk z Akademią Pomorską, Powiatem Słupskim, Pomorską Agencją Rozwoju Regionalnego S.A., Słupską Izbą Przemysłowo-Handlową, Radą Regionalną Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT oraz Słupskim Stowarzyszeniem Innowacji Gospodarczych i Przedsiębiorczości. Główne tematy tegorocznych Dni to rozwój nowych technologii, energia odnawialna i jądrowa. Dyskutowano też o roli miast w rozwoju kraju, społecznej odpowiedzialności biznesu, formach wsparcia dla biznesu, małych portach oraz o szkolnictwie zawodowym w kontekście potrzeb rynku pracy.

Pierwszego dnia odbyły się aż cztery panele dyskusyjne. Sesja główna, na którą zaproszeni zostali m.in: Wojciech Szczurek - prezydent Gdyni, Witold Górski - podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury w

latach 2003-2004, Andrzej Kierzek - zastępca prezydenta Koszalina, Stanisław Szwabski - przewodniczący Rady Miasta Gdynia oraz Maciej Kobyliński - prezydent Słupska dotyczyła wzrastającej roli miast w rozwoju kraju. Drugi dzień poświęcono problematyce transferu wiedzy do gospodarki, odnawialnym źródłom energii oraz energetyce jądrowej. Swoją ofertę przedsiębiorcom przedstawiły słupskie instytucje z otoczenia biznesu, natomiast Pracownia Zrównoważonego Rozwoju z Torunia miała wykład o planowaniu przestrzeni miejskiej. (E.W.)



Fot. J. Maziejuk

Współpracy

28 września na Dworze Piłsudskich w Pikieliszkach świętowano tradycyjne dożynki. Wziął w nich udział cały Zarząd Powiatu Słupskiego. W rejonie wileńskim Święto Plonów uważane jest za jedno z najważniejszych wydarzeń w roku, a jego tegorocznym współgospodarzem było Starostwo Miasta Niemenczyn. Uroczystości dożynkowe rozpoczął występ zespołu ludowego, by później mer Maria Reksć mogła powitać wszystkich mieszkańców i gości. Prowadzący imprezę przedstawiali kolejno wszystkie gminy rejonu w języku polskim i litewskim. Niektóre gminy przygotowały wiersze specjalnie na tę okazję, ale każda z dwudziestu trzech zachwycała barwnymi przebraniami i tradycyjnymi wieńcami, w długim korowodzie. Gospodyni Maria Reksć dziękowała rolnikom i Panu Bogu za plony, a także mówiła o krzewieniu kultury i tradycji, które przekazywane są z pokolenia na pokolenie.



Fot. D. Wojtas



Fot. D. Wojtas

Włodarze gmin zgodnie twierdzili, że w takim dniu nie ma podziałów na Polaków i Litwinów.

Po barwnym korowodzie odbyła się Msza Święta Dziękczynna z intencją „Za dar chleba Bogu dziękujemy”, odprawiona

w języku polskim. Po mszy był czas na dzielenie się chlebem, pozdrowienia od gości i występy artystyczne. Gospodarze poszczególnych gmin udali się na swoje stoiska, by ugościć regionalnymi przysmakami. Każde stoisko było wyjątkowe. Stoły uginały się od wiejskiej szynki, wędzonki, chleba i domowych wypieków.

Dożynki w Pikieliszkach zakończyły się dyskoteką. Na uroczystości przybyli goście z Polski, Białorusi, Ukrainy, Rosji i Niemiec. Był ambasador RP na Litwie Jarosław Czubiński, konsul generalny RP Stanisław Cygnarowski. Byli senatorowie RP - Bogdan Pęk oraz Grzegorz Wojciechowski, posłowie na Sejm Litwy z ramienia Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, doradca EKR ds. międzynarodowych w Parlamencie Europejskim - Bogusław Rogalski.

Daria Wojtas
Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku

miast i... gospodarki



Powiatowe Święto Ziemniaka spotkało się z ogromnym zainteresowaniem, a o świetne humory zadbał kabaret RAK z Joanną Bartel

Rekordowe Pokopki



Jana Ślimaka z Głuszynka, Piotra Powężka z Bruskowa Wielkiego, Jarosława Wańkowicza - prezesa Zarządu Farm Frites Poland Dwa Sp. z o.o. oraz Małgorzatę Dolatowską ze Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karżniczce.

Wręczono również „Słupskie Bursztynowe Bulwy 2013” - Bolesławowi Giczewskiemu - dyrektorowi karżniczkiej Stacji, Markowi Borowskiemu z Kłęcina oraz Marii i Markowi Czerniło z Wielichowa. Nagrodę Specjalną Starosty Słupskiego otrzymał Piotr Rapta z Przytoka.

Atrakcją był Ziemniaczany Pojedynek Samorządowców, w którym udział wzięli wójtowie gmin: Anna Sobczuk-Jodłowska (Ustka), Barbara Dykier (Słupsk), Lidia Orłowska-Getler (Smółdzino), Leszek Kuliński (Kobylnica), zastępca wójta gminy Dębica Kaszubska - Tadeusz Bejnarowicz oraz przewodniczący Rady Gminy Damnica - Włodzimierz Kisiel. Uczestnicy turnieju podzielili się na dwie drużyny - damską i męską. Zadaniem obu było m.in. nakarmienie ziemniaczanymi przysmakami stu osób w jak

Fot. J. Maziejuk

Doroczne, dziesiąte Pokopki odbyły się 6 października tradycyjnie na terenie Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karżniczce. Zaszczyciła je swoją obecnością m.in. delegacja z partnerskiego powiatu cieszyńskiego, ze starostą

Jerzym Nogowczykiem. Odznaką honorową „Zasłużony dla rolnictwa” udekorowano osoby aktywnie działające na rzecz rolnictwa: Annę Sobczuk-Jodłowską - wójt gminy Ustka, Tadeusza Bejnarowicza - zastępcę wójta gminy Dębica Kaszubska,

W Sali Czerwonej starostwa uroczystie wręczono akty nadania stopnia nauczyciela mianowanego, stypendia młodzieży szkół ponadgimnazjalnych za wyniki i osiągnięcia w nauce oraz nagrody Starosty Słupskiego za wyniki sportowe

Docenieni za w



Akty nominacyjne na stopień nauczyciela mianowanego z rak starosty słupskiego Sławomira Ziemianowicza odebrali: Joanna Chudziak, Katarzyna Gnatońska i Małgorzata Patrzykowska-

Kujawska - wszyscy ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarskiego w Damnicy, Hanna Jastrzębska i Katarzyna Oleszkiewicz z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku,



Pamiątkowymi statuetkami „Sołtysa i Sołtyski Dekady” uhonorowano dziecięć osób, najbardziej angażujących się w organizację Słupskich Pokopiek: Adama Nowodworskiego i Longina Jagiełła z gminy Kobylnica, Krzysztofa Kosidlaka i Barbarę Mączkę z gminy Damnica, Stefana Dawidowskiego i Wioletę Masłyk z

gminy Dębница Kaszubska, Zbigniewa Gabriela i Ewę Kus z gminy Słupsk oraz Ewę Piepkę z Głównicz.

Impreza odbyła się pod honorowym patronatem Stanisława Kalemby - ministra rolnictwa i rozwoju wsi. Finansowo wsparli ją: Samorząd Województwa Pomorskiego, Gmina Damnica i Operator Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., który aktywnie angażuje się we współpracę ze społecznościami lokalnymi i wspiera inwestycje ekologiczne.

Daria Wojtas

Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku

najkrótszym czasie. Karmiono pieczonymi ziemniakami i kopytkami z sosem grzybowym, które przygotowała firma „Pyszne Jedzonko” ze Słupska. „O jeden talerz” więcej zwyciężyła drużyna mężczyzn.

Pokopki prowadził Krzysztof Szpot z Ustki. Zaprezentował stoiska wszystkich wystawców. Zainteresowani mogli kupić ziemniaki, jabłka, cebulę, skosztować przysmaków przygotowanych przez koła gospodyń wiejskich. Z ogromnym zainteresowaniem spotkał się występ kabaretu Rak z Krzysztofem Hanke, Krzysztofem Respondkiem i Joanną Bartel. Tak wesoło w Karzniczce podobno jeszcze nie było.

W konkursie potraw zwyciężył ziemniaczany tort jubileuszowy, przygotowany przez panie ze Stowięcina.



Fot. J. Maziejuk

Wiedzę i naukę

Aleksandra Jóźwiak i Elżbieta Soroka z Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku, oraz Bogdan Łuszczynski, Paweł Sadowski i Łukasz Waluk z Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce.

Pięcioro uczniów odebrało stypendia za wyniki w nauce, a czterech za osiągnięcia w nauce. Stypendia za wyniki w nauce otrzymali: Janina Anna Bartosińska (średnia ocen 5,36), Marta Zofia Klein (5,38), Dariusz Kopczyński (5,20), Kinga Matyssek (5,43) oraz Karolina Angelika Walicka (5,50). Stypendia za osiągnięcia w nauce: Dominik Biały (finalista XXXVII edycji Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych), Magdalena Maria Krysiak (laureatka XXXVII edycji Olimpiady Wiedzy i Umiejętności

Rolniczych, finalistka Ogólnopolskiego Konkursu „Jak zreformować gospodarstwo mojego ojca”), Jagoda Maria Synak (finalistka etapu centralnego Olimpiady Wiedzy o Prawach Człowieka), Tomasz Dawid Walos (laureat XXXVII edycji Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych, laureat II miejsca w Powiatowej Olimpiadzie Wiedzy o

Bezpieczeństwie i Higienie Pracy w Rolnictwie, uczestnik Olimpiady Młodych Producentów Rolnych na szczeblu powiatowym i wojewódzkim).

Nagrody pieniężne za wysokie wyniki sportowe w krajowym lub międzynarodowym współzawodnictwie sportowym otrzymali: Marcelina Witek (zajęła III miejsce i zdobyła brązowy medal w rzucie oszczepem na Mistrzostwach Polski Juniorów), Dawid Dejk (zdobył srebrny medal i tytuł Wicemistrza Polski w boksie, w wadze do 91 kg na XXI Młodzieżowych Mistrzostwach Polski), Adrian Walczyński (zajął II miejsce i zdobył srebrny medal w pchnięciu kulą oraz III miejsce i brązowy medal w rzucie dyskiem na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży - Mistrzostwach Polski Juniorów Młodszych, Mirosław Witek - trener Słupskiego Klubu Lekkiej Atletyki w Słupsku, który przyczynił się do sukcesu Adriana Walczyńskiego i Marceliny Witek. (D.G.)



Fot. A. Wróblewski

Fot. A. Wróblewski

Powiatowe obchody Dnia Edukacji Narodowej zorganizowano tym razem w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Marynarza Polskiego w Damnicy

Święto nauczycieli

Fot. J. Maziejuk



Monika Jurek - nauczyciel fizyki - obie z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, Jolanta Kamińska - dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku, Luiza Rajkowska - doradca zawodowy w Poradni, Jolanta Wójtowicz - dyrektor Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce, Zbigniew

Uroczystość uświetnił występ przygotowany przez uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 i Szkoły Przysposabiającej do Pracy.

Podczas Wojewódzkich Obchodów Dnia Edukacji Narodowej w Dworze Artusa w Gdańsku, nagrody Pomorskiego Kuratora Oświaty z powiatu słupskiego odebrały: Elżbieta Tyszkiewicz - nauczyciel kształce-



Piłat - nauczyciel przedmiotów zawodowych w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce.

Wyróżniającym się pracownikom Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego swoje nagrody wręczyła Władysława Hanuszewicz - dyrektor placówki. Odebrały je: Grażyna Gazicka - nauczyciel prowadzący zajęcia integracji sensorycznej, gimnastyki korekcyjnej i integracji sensomotorycznej oraz Mirosława Sawicka - wicedyrektor ośrodka.

nia zintegrowanego w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Damnicy i Bożena Łowiecka - nauczyciel geografii i etyki w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce. (D.S.)

podziękowanie od uczniów i starostów

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz powiatu, nauczycieli szkół związków zawodowych, służb mundurowych oraz dyrektorzy i wyróżnieni pracownicy jednostek oświatowych powiatu. Starosta Sławomir Ziemianowicz podziękował nauczycielom, wychowawcom i pracownikom oświaty za trud wkładany w edukację i wychowanie młodzieży. Wyróżniającym się nauczycielom oraz dyrektorom szkół wręczył swoje nagrody przyznane z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Nagrody otrzymali: Sylwia Cur-Kowalczyk - nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie,

Goście z Niemiec

Pod koniec września Centrum Psychiatrii SON ze Słupska gościło dwudziestoosobową grupę pacjentów i pracowników psychiatrycznej opieki zdrowotnej z powiatu Herzogtum-Lauenburg



Fot. Centrum Psychiatrii SON w Słupsku

W pierwszym dniu wizyty goście z Niemiec zwiedzili bunkry Blüchera w Ustce. Drugi dzień upłynął im na spotkaniu z pracownikami

i pensjonariuszami Środowiskowego Domu Samopomocy w Potęgowie oraz zwiedzaniu skansenu w Klukach. Spotkanie zakończył wspólny obiad w Karczmie u Dargoscha.

Następnie goście zwiedzili Słupsk i odwiedzili m.in. słupskie starostwo oraz byli na pikniku zorganizowanym przez ZOL i Oddział Rehabilitacji Psychiatrycznej w Kobylnicy.

W sobotę, 28 września zwiedzili

Ustkę i Dolinę Charlotty, a wieczorem spotkali się na wspólnej kolacji z pracownikami Centrum Psychiatrii SON w Słupsku. (s)

Zmiana miejsca targów związana jest ze zmianą siedziby Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Strzelinie, który przeprowadził się do Słupska i ma swoją siedzibę w tym właśnie rejonie miasta. Mimo zmiany miejsca targów, cieszyły się one dużą frekwencją. Zgłosiło się ponad 120 firm. Najliczniejszą grupę stanowili producenci drzew oraz krzewów owocowych i ozdobnych.

Jak na każdych targach i tym razem nie zabrakło też wystawców prezentujących stoiska z różnymi wyrobami. Można było nabyć miody i produkty pszczelarskie, a także warzywa i ziemniaki, a nawet gołębie. Nie zabrakło stoisk jarmarcznych, z artykułami gospodarstwa domowego, odzieżą i obuwem.

W punkcie doradczym porad z dziedziny ogrodnictwa udzielali specjaliści z Oddziału Ośrodka. Koszalińska Stacja Chemiczno-Rolnicza oferowała usługi w zakresie analiz glebowych i paszowych. Przedstawiciele Agencji Rynku Rolnego w Gdyni prezentowali ekologiczną, zdrową żywność, na promocję której można otrzymać dofinansowanie z Unii Europejskiej. W pomieszczeniach siedziby Ośrodka zorganizowano wystawę ziemniaków z polskiego Rejestru Odmian Ceboru SDOO w Karzniczce.

Targom towarzyszył cykliczny konkurs kulinarny dla kół gospodyń wiejskich i gospodarstw agroturystycznych. Odbył się pn. „Kapusta na 100 sposobów”. Laureatami zostali: Gospodarstwo Agroturystyczne Danuty Ryby z Lubuczewa, Gospodarstwo Agroturystyczne i Iwony Sikory - również z Lubuczewa, KGW z Barcina oraz Maria Jońca z Dębicy

Targi Ogrodnicze w nowym miejscu



Fot. J. Maziejuk

Kaszubskiej. Wyróżniono KGW z Redzikowa, Bierkowa, Kusowa, Głównicz i Łebienia.

Jednym z bardziej interesujących punktów programu okazał się pokaz trenury psów rasowych poprowadzony przez Annę Strąk z Ośrodka Szkolenia Psów K2. W niedzielę podczas podsumowania uhonorowano laureatów konkursów. Za „Hit targowy” nagrodzono kotły dwupaleniskowe firmy „Klimosz”, wystawione przez Hydrogaz ze Słupska. Za „Najciekawsze stoisko” - „Piękny Ogród” P.P.H.U. Jolanty Głąb z Wichowa koło Lipna. (Odr)

42. Jesienne Targi Ogrodnicze odbyły się na zielonym kompleksie przy ulicy Bałtyckiej w Słupsku

Jubileusz Arabesek

Słupska Grupa Baletowa świętowała jubileusz 45-lecia. Z tej okazji 28 września odbył się w słupskiej Filharmonii uroczysty koncert połączone z benefisem Mieczysławy Kętrzyńskiej



Fot. J. Maziejuk

W części artystycznej zaprezentowały się uczestniczki zespołu, a także zaprzyjaźnione z Arabeskami gwiazdy polskiej estrady - Alicja Majewska i Jerzy Połomski.

Historię zespołu przypomniano na wystawie plakatów i kostiumów oraz na filmie i zdjęciach. Dla jego uczestniczek jednak najpiękniejsze pozostaną wspomnienia w licznych występach na scenach w kraju i za granicą.

Słuską Grupę 45 lat temu założyli Mieczysław Kętrzyński i Stanisław Kątnik. Do dziś prezentacje dziewcząt wzbudzają zachwyt. Mają zawsze dopracowane stroje i układy choreograficzne. Wszystko jest na najwyższym poziomie.

Obchody zorganizował m.in. Słupski Ośrodek Kultury, a wsparło go w tym też Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. „Arabeska” przecież często występowała na ziemi słupskiej. (D.W.)

Dożynkowy finał

Powiatowe Dożynki są świętem rolników. Tegoroczne odbyły się w Główczych i rozpoczęły Mszą Świętą odprawioną przez ks. Tadeusza Stromskiego proboszcza Parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła

Fot. J. Maziejuk



Oprawę muzyczną mszy odprawionej w intencji rolników zadbała Orkiestra Dęta ze Sławna, która następnie poprowadziła dożynkowy korowód na stadion sportowy, gdzie odbywały się dalsze uroczystości.

Zgromadzonych na stadionie gości powitali gospodarze dożynek - starosta słupski Sławomir Ziemianowicz i wójt gminy Główczyce Teresa Florkowska. Po powitaniach odebrali chleb dożynkowy od tegorocznych starostów dożynek - Danuty Pikul i Mariusza Dysia. Gospodarze symboliczny bochen chleba obiecali dzielić sprawiedliwie, tak żeby nikomu go nie brakowało.

Starosta i pani wójt gminy Główczyce podziękowali rolnikom za ich ciężką pracę. Nie zapomnieli o instytucjach i firmach pracujących na rzecz rolnictwa. Ciepłe słowa do rolników skierowali również goście z partnerskich powiatów - starosta lubański Walery Czarnecki oraz radni Rady Powiatu Bełchatowskiego - Renata Skalska, Leszek Chrzanowski i Damian Nowak.

Jednym z najważniejszych punktów dożynek jest też honorowanie wyróżniających się rolników. W tym roku odznaki „Zasłużony dla rolnictwa”, nadane przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, otrzymali: Maria Wiktoria Piskula ze Strzyżyna (gm. Damnica), Roman Albrecht z Poblócia (gm.

Główczyce), Andrzej Reszeta z Barcina (gm. Kępice), Marek Olech z Lubunia (gm. Kobylnica), Jan Ślimak z Głuszynka (gm. Potęgowo), Piotr i Maria Powęzka z Bruskowa Wielkiego (gm. Słupsk), Przemysław Olszewski



z Człuchów (gm. Smóldzino), Jacek Szarek z Pępłina (gm. Ustka) oraz Jarosław Wańkowicz z gminy Damnica.

Starosta słupski nagroził najlepszych pięciu rolników i cztery małżeństwa



Fot. J. Maziejuk

rolnicze statuetką „Bursztynowego Kłosa 2013”: Mariolę i Norberta Pogońskich z Darżyna (gm. Potęgowo), Mirosława Zabiegałego z Gostkowa (gm. Główny), Józefa i Wandę Rolów ze Strzyżyna (gm. Damnica), Mirosława Dołyckiego z Witkowa (gm. Smółdzino), Eugeniusza Pawłyne z Krępy Słupskiej (gm. Słupsk), Grażynę i Tadeusza Nyków z Gębina (gm. Ustka), Adama Nowodworskiego ze Słonowiczek (gm. Kobylnica), Ewę i Dariusza Buszmanów z Żarkowa (gm. Dębica Kaszubska), oraz Andrzeja Misiewicza z Podgór (gm. Kępice).

Swoje wyróżnienia - okolicznościowe plakiety wręczyła również wójt gminy Główny Teresa Florkowska. Otrzymali je: Krystyna i Aleksander Górecy z Siodłoni, Alina i Mirosław Zielińscy ze Szczypkowie, Katarzyna i Krzysztof Imińscy z Żelkowa oraz Danuta i Jerzy Walczakowie z Michałowa.

Po zakończeniu części oficjalnej wszyscy goście mogli udać się na poczęstunek, który przygotowały kucharki z gminnych szkół. Tradycyjnie odbyły

się konkursy na chleb i wieniec dożynkowy. Duże emocje towarzyszyły Powiatowemu Turniejowi Gmin, w którym udział wzięły reprezentacje sześciu gmin: Damnica, Dębica Kaszubska, Główny, Kobylnica,

W wyborach Gospodini i Gospodarza Roku uczestniczyli reprezentanci pięciu gmin: Damnica, Główny, Kobylnica, Słupsk i Smółdzino. Trzeba było wykazać się umiejętnościami scenicznymi, pomysłowością, poczuciem humoru i sprytem. Gospodynią Roku 2013 została Aneta Kulesza,

a Gospodarzem - Roman Jedynak.

Ogromnym powodzeniem cieszyły się konkursy i atrakcje przygotowane dla dzieci. Były stoiska promocyjne gmin, instytucji, twórców i kół gospodyń wiejskich. Zaprezentowały się zespoły: AleBabki z Kobylnicy, „Jantar” z Motarzyna, Sikorki z Kępicy, Babiniec z Rowów, Bębny z Damnicy i Haribo, w którym występują dzieci i młodzież z kilku gmin powiatu. Gwiazdą

wieczoru był zespół The Postman - Beatlesi z Polkowic. Przez półtorej godziny zabawił publiczność przebojami The Beatles i Czerwonych Gitar.

Uwieńczeniem Powiatowego Święta Plonów był pokaz sztucznych ogni, przed którym odbyło się Fire Show. Na kilka minut niebo nad Głównymi rozbiły we wszystkich kolorach tęczy.

Daria Wojtas, Słupsk

Nagrodzone chleby i wieńce dożynkowe

Dodożynkowego konkursu zgłoszono dwanaście chlebów i dwadzieścia dwa wieńce dożynkowe - 12 klasycznych (tradycyjnych) i 10 niekonwencjonalnych (dowolnego kształtu). Komisja konkursowa, do której zaproszeni zostali m.in. etnografowie z Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach - Gabriela Włodarska-Koszutowska i Muzealnej Zagrody Albrechta w Swołowie - Magdalena Lesicka oraz piekarz i cukiernik ze Słupska - Gerard Cyman uznała, że wśród dożynkowego chleba najsmaczniejszy był i spełnił wszystkie warunki konkursu - chleb upieczony i przywieziony do Główny przez Piekarnię Duet z Gardny Wielkiej. On zwyciężył i Piekarnia otrzymała nagrodę w wysokości 400 złotych. Drugie miejsce przyznano chlebowi zgłoszonemu do konkursu przez Marię Łuczkę-Furmanek z Wiklina w gminie Słupsk (300 zł), a trzecie chlebowi Koła Gospodyń Wiejskich ze Starkowa w gminie Ustka (200 zł).

W kategorii wieńca klasycznego pierwsze miejsce przyznano wieńcowi sołectwa Siemianice (gm. Słupsk), drugie - wieńcowi sołectwa Gorzyno (gm.

Główny), a trzecie - wieńcowi KGW ze Stowięcina (gm. Główny). W kategorii wieńca niekonwencjonalnego pierwsze miejsce przyznano wieńcowi sołectwa Włynkówko (gm. Słupsk), drugie - wieńcowi Ewy Januszkiewicz z Wierzchocina (gm. Smółdzino), trzecie - wieńcowi Ireny Dzierżak z Witkowa (gm. Smółdzino).

W obu kategoriach nagrodą za pierwsze miejsce było 1200, za drugie 750, a za trzecie 500 złotych. Wszystkie nagrody ufundowało słupskie starostwo.



Słupsk i Smółdzino. Widowiskowe zmagania głośno dopingowali kibice poszczególnych ekip. Zwyciężyła drużyna z Kobylnicy. Drugie miejsce zajęła drużyna z Damnicy, a trzecie - z Główny.



Fot. J. Maziejuk

Ludzie reagują na bodźce

Prychodzimy na świat jako niemowlę i na starcie posiadamy kilka odruchów wrodzonych: szukania i ssania, odruch płaczu czy chwytny. Z czasem nabymy innych odruchów, na przykład ucieczki lub obronnego. Ten ostatni powstaje w przypadku zaistnienia bodźca bólowego (na przykład po dotknięciu gorącej patelni, nastąpieniu na ostry kamień, ukłuciu kolcem). A w jaki sposób czynniki ekonomiczne oddziałują na nasze zachowanie i działanie?

Od najmłodszych lat jesteśmy uczeni przez rodziców, szkołę i środowisko, że oszczędzanie powinno być jednym z naszych nawyków. I tak przez całe życie oszczędzamy, a to na wakacje lub inne przyjemności, na „czarną godzinę”, kupno nowego samochodu lub inne rzeczy. Istnieje też druga strona - kiedy oglądamy reklamę w telewizji, nagle pod wpływem bodźca potrzebujemy kolejnego cudownego kremu, proszku, leku itd. Całe sztaby profesjonalistów czuwają nad tym, aby nasze bodźce były kształtowane na odpowiednim poziomie zapotrzebowania na „cud - produkt”. Sam muszę się przyznać, że ulegam różnym naciskom i manipulacjom. Kiedy reklamowany produkt spełnił moje oczekiwania, jestem zadowolony z zakupu, lecz jest też i tak że stwierdzam, iż dałem się „nabić w butelkę”. Każdy z nas przechodzi i niejednokrotnie będzie przechodził przez takie zjawiska. Wpływanie na ludzi poprzez reklamę, plotkę lub podanie informacji nie zawsze prawdziwej, może spowodować różne zachowania - od zachwyty do paniki. Pamiętamy nie tak dawno chorobę szalonych krów. Informacja ta spowodowała strach i panikę, a co za tym idzie - spadek sprzedaży mięsa wołowego. Na nic się zdały zapewnienia lekarzy weterynarii o opanowaniu zagrożenia. Podobnie było z „ptasią grypą”. Informacja może spowodować także inną reakcję. Wystarczy, że ktoś

powie, że przewidywane są znaczne podwyżki paliw, bo drożeje ropa na rynkach zagranicznych i co widzimy? Pod stacjami paliw znacznie zwiększa się ruch i wlewamy trochę więcej paliwa niż zazwyczaj. W zbliżony sposób działają różnego rodzaju bodźce stosowane przez rządy poszczególnych krajów czy parlamentarzystów Unii Europejskiej. Każdy z nas słyszy, że Europa się starzeje i rodzi się coraz mniej dzieci. W takiej okoliczności kraje Unii podejmują działania prorodzinne stosując różnego typu bodźce. Bywa że są to ulgi podatkowe, przywileje z korzystania z różnych placówek kulturalnych, oświatowych i inne. Czasami, chcąc pobudzić działalność w danej dziedzinie, przedstawiciele władzy stosują najróżniejsze bodźce na określone działy gospodarki, na przykład rozwój miejsc pracy poprzez dotacje dla pracodawców.

Jednym z bardziej znanych sposobów wywierania wpływu na działalność ludzi są dotacje unijne, ułatwiające rozwój naszego rolnictwa. Wielu rolników korzystało i korzysta z tej formy pomocy. Możemy oglądać efekty takiej działalności jadąc przez obszary wiejskie, które coraz częściej przypominają wielkie zakłady produkcji rolnej. W tym artykule zaprezentuję przedstawicieli takiego gospodarstwa. Sposobnością ku temu były dożynki, które symbolizują kończący się okres uprawy i zbioru zbóż. Przytoczę wypowiedź Stanisława Kacperczyka, prezesa Zarządu Polskiego Związku Producentów Roślin Zbożowych:

- Życie na wsi jest dzisiaj lżejsze niż moich rodziców, lecz nadal nie należy do najłatwiejszych. Pomimo wielu zachęt ze strony rządu i urzędów unijnych, rolnicy są zdani na wiele czynników, które pomagają i utrudniają pracę. Weźmy ten rok. Późne wznowienie wegetacji spowodowało potężne spiętrzenie prac polowych i odbiło się na wysokości plonów zarówno roślin ozimych, jak i jarych. Długo zalegający



Teraz, kiedy stoję przed ladą w punktach sprzedaży „HUBART”, ciągle dźwięczą mi słowa pani Marii o wysokich normach jakości i dbaniu o klienta. Jestem bardzo zadowolony, że miałem okazję poznać osobę, która dba o to, abym spożywając produkty tej firmy, był pewny co do jej wysokiej jakości

śnieg przyczynił się do przerzedzenia ozimin na skutek ich „wyprzenia”. Była obawa, że ucierpią zasiewy żyta i pszenżyta ozimego. Oba te gatunki są bowiem szczególnie podatne na porażenie pleśnią śniegową, a wiosenne warunki pogodowe bardzo sprzyjały jej wystąpieniu.

To nie jedyne zmartwienia rolników. O ile wrócimy pamięcią do tegorocznej opóźnionej wiosny, to kolejnym czynnikiem, który miał wpływ na kolejne... czynniki były gwałtowne opady deszczu, powodzie, obsunięcia ziemi, a następnie, susza. Czynniki pogodowe ma wielkie znaczenie, lecz występują też inne przyczyny, na które przeciętny rolnik nie ma wpływu, a kształtują one jego zyski. Niepewność, jaka się wiąże z konfliktami w krajach arabskich, powodowała podniesienie cen paliw na polskich stacjach. Kierowcy za tankowanie benzyny czy ropy jeszcze dziś płacą kilka groszy więcej. Rolnik potrzebujący paliwa do wszystkich maszyn rolniczych, zmuszony jest je kupować po wyższych cenach, co powoduje wzrost jego kosztów.

W trakcie Powiatowego Święta Płonów w Głównycach rozmawiałem z rolnikami i hodowcami o ich działalności oraz wywieraniu wpływu przez różne czynniki na ich życie. Przeglądając się obfitości przyniesionych plonów na dożynki w poszczególnych gminach naszego powiatu można odnieść wrażenie, że „bochny chleba” były na miarę potrzeb i wystarczy ich dla każdego. Owoc trudu rolników był zauważalny na każdym gminnych dożynkach, a radość z jego uzyskania rysowała się na twarzach ludzi. - Plony są dobre, rolnicy są zadowoleni z ich wysokości i jakości. Dzięki Bogu i dobrej pogodzie wszystko, co

trzeba zostało zrobione. Dlatego na żniwa nie możemy narzekać, ale pozostaje kwestia sprzedaży tego, co się udało zebrać - ocenia tegoroczne żniwa w powiecie słupskim Eugeniusz Dańczak, prezes PSL.

W czasie trwania uroczystości dożynkowych wielu rolników zostało nagrodzonych za swoją pracę. Do jednego z nich należy państwo Piotr i Maria Powęzka z Bruskowa Wielkiego. Otrzymali honorowe odznaczenie „Zasłużony dla rolnictwa” nadane przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Bardzo zainteresowało mnie, w jaki sposób można zasłużyć na takie wyróżnienie.

- Ciężką i mozolną pracą - odpowiada pani Maria. - Zaczynaliśmy z mężem od zapалу i chęci pracy na swoim. Rozpoczynaliśmy tak jak większość, małymi krokami i wytrwałą pracą. Pamiętam jak dostałam

pieniądze na kupno upragnionego płaszcza skózanego i wtedy powstał pomysł zainwestowania tych pieniędzy. Zamiast upragnionego płaszcza kupiliśmy folię ogrodową i korzystając z pola rodziców posadziliśmy pomidory. Potem była hodowla lisów, handel produktami spożywczymi i właśnie wtedy otrzymaliśmy bodziec do naszego dzisiejszego działania. Był nim jeden z kupców, który sprzedawał kurczaki i potrzebował producenta. Pamiętam jak dziś - 13 lutego 1991 roku kupiliśmy dwieście kurczaków i tak to się zaczęło.

Zdałem sobie sprawę jak czasem wystarczy rozmowa z drugim człowiekiem, aby dostarczyć drugiej osobie impulsu do działania w biznesie jego życia. - Przejeliśmy gospodarstwo po rodzicach - wspomina pani Maria - pobudowaliśmy ubojnię i tak powstała firma „HUBART”. Od samego początku postawiliśmy na jakość i wprowadziliśmy systemy jakości wiedząc, że tylko dobry produkt zadowoli każdego klienta. Dzisiaj nasza firma spełnia wszystkie bardzo rygorystyczne normy określone przez Departament Rolnictwa Unii Europejskiej.

Faktycznie firma Państwa Piotra i Marii Powęzka może pochwalić się systemami jakości: GMP, GHMP, HACCP. - Ciągła modernizacja i unowocześnianie jest jednym z naszych celów - dodaje pani Maria. - Po pierwszych wpływach postanowiliśmy, że będziemy inwestować w zakup ziemi. Mąż jest wielkim pasjonatem jej uprawy i po-

bardzo nietrwale, zwłaszcza w rolnictwie. Wystarczy gradobicie, pożar lub inna katastrofa i cały trud idzie na marne. W sytuacji braku ubezpieczenia czy finansowego zabezpieczenia człowiek staje w sytuacji bankructwa i utraty dorobku życia. Taka sytuacja miała miejsce parę lat temu, kiedy to gradobicie zniszczyło plony rolnikom i plantatorom tuż przed żniwami.

- Wielu odczuwa te skutki jeszcze do dziś. Na szczęście my uniknęliśmy tego dramatu, chmura poszła bokiem - mówi pani Maria. - Od tamtego czasu staramy się zawsze ubezpieczać nasze plony. Mamy nadzieję, że dalej będziemy mogli rozwijać nasze zamiłowanie do rolnictwa, które przekazujemy naszym dwóm córkom. Młodsza wykształciła się w kierunku ściśle związanym z żywnością i rolnictwem, powiązanym z jakością wyrobu. Starsza próbuje swoich sił w innej działalności, lecz mam nadzieję, że zawsze będziemy mogli liczyć na jej radę i pomoc. Dzisiaj, żeby pracować na roli trzeba dużo samozaparcia i miłości do ziemi.

Teraz kiedy stoję przed ladą w punktach sprzedaży „HUBART” ciągle dźwięczą mi słowa pani Marii o wysokich normach jakości i dbaniu o klienta. Jestem bardzo zadowolony, że miałem okazję poznać osobę, która dba o to, abym spożywając produkty tej firmy był pewny, co do ich wysokiej jakości.

Prezentując prawa czwartej zasady ekonomii chciałem przybliżyć różne bodźce, które wywierają wpływ na podjęcie decyzji, nasze postępowanie, a także jak czasami jesteśmy bezbronni i bezradni na ich działanie. Jak czasami plotka potrafi zmienić cenę lub nasze zainteresowanie? Czy zapowiedź zwiększenia lub zmniejszenia dotacji do rolnictwa czy innych działań gospodarki wpływa na nasze działanie? Ile różnych bodźców wpływa na nasze życie? Na przykładzie święta plonów przedstawiłem pracę rolników, która podlega różnym bodźcom kształtujących efekt końcowy, jakim jest cena, za którą kupujemy warzywa, owoce, mąkę, cukier i inne produkty rolne.

W następnym artykule przedstawię piątą zasadę ekonomii: „Handel może być opłacalny dla wszystkich”. Zasada ta ukazuje, w jaki sposób konkurencja może powodować rozwój i wzrost współpracy. Czy zawsze trzeba walczyć o zyski, a może jest inny sposób, aby wszyscy mogli wspólnie zarabiać na swojej działalności?

**Mirosław Betkowski
Słupsk**



Fot. Archiwum Autora

święca się temu zajęciu. Jest szczęśliwy, gdy wszystko jest na swoim miejscu i zrobione na czas. Ostatnim jego sukcesem jest pobudowanie elewatorów, w dużym stopniu zautomatyzowanych, do przechowania zboża. Jest się czym pochwalić, lecz muszę przyznać, że nie pamiętam kiedy byłam z mężem na urlopie. Są osoby które nam zażdroszczą, lecz nie dostrzegają naszej pracy, uporu, wyrzeczeń.

Często słyszę takie słowa podczas rozmów z ludźmi prowadzącymi swoje firmy: - Efekty pracy przychodzą znacznie później i są



Fot. Archiwum Autora

Helena Has – dojrzałość

Jest malarką o szczególnych predyspozycjach, wyzwajającą swojego ducha w harmonii z otaczającym światem, dostrzegającą piękno w Bożym stworzeniu

Helena Has jest osobą o szczególnej wrażliwości, która przeżyła II wojnę światową, była świadkiem wydarzeń tragedii wołyńskiej, która ogarnęła Polskę i Wołyń w latach 1939 - 1945. Sama wspomina, że te czasy zniszczyły jej spokojne dzieciństwo, beztroskie wzrastanie i wpłynęły na rozwój osobowości. Teraz, po latach, wszystkie swoje nagromadzone odczucia, stara się wyrazić w twórczości. Doszukuje się piękna natury w każdym pejzażu, który wpada jej w oko i odnajduje w nim urok niezapomnianego Wołynia, z jego bogactwem czystych przestrzeni, rozległej ciszy, bujnej przyrody.

W życiu artystki można odczytać zdecydowane okresy, które odzwierciedlają osobiste odczucia i kontakt ze środowiskiem. Pierwszy okres to niezatarte wspomnienia sielskiego dzieciństwa w ziemiańskiej rodzinie o głębokich tradycjach i otrzymywanym pieczołowitym wychowaniu. Po ciężkich i tragicznych przeżyciach wojennych, utracie rodziców, z sześciorożniem rodzeństwa tułała się po domach dziecka, dalekich krewnych aż trafiła do rodziny zastępczej. Mimo tych przeżyć pozostała niezwykle pogodną i pełną życia osobą. Ta chęć do ży-

cia promieniuje z jej twarzy do dzisiaj, wykazując subtelność, miękkość natury i wielką życzliwość dla wszystkich ludzi.

Najciekawszy okres w życiu artystki związany jest z przyjazdem do Słupska. Tutaj Helena Has znalazła swoją drugą ojczyznę, wyszła za mąż, założyła rodzinę, podjęła pracę zawodową i naukę. Tutaj znalazła swoje miejsce i z mężem Zbigniewem stworzyła szczęśliwą parę małżeńską, zrealizowała swoje najintymniejsze pragnienia. Obecnie

najwięcej czasu poświęca dzieciom i wnukom. Rodzina jest portretowana. Na obrazach można oglądać jej dorastanie, dojrzałe życie i radosne chwile spędzone na łonie natury. Artystka głęboko wrosła w słupską rzeczywistość. Tutaj podjęła pierwszą pracę zawodową, skończyła studia na Wyższej Szkole Pedagogicznej i jest magistrem geografii. Tutaj zaczęła doskonalić swój warsztat malarski. Jest amatorką. Od 1980 roku należy do Klubu Artysty Amatora



w Słupsku. Uczestniczy w wielu plenerach, bierze udział w wystawach i wernisażach. Bardzo skromnie mówi, że dzięki tym spotkaniom w gronie bohemy artystycznej i życzliwym wskazówkom, sztuka malarska staje się dla niej bardziej zrozumiała, a przez to łatwiejsza.

W kolekcji jej obrazów częstym tematem są okazałe obiekty architektury historycznej Słupska i budowle zabytkowe z miejsc niemal w całej Polsce, gdzie okazjonalnie przebywała. Najciekawsze są jednak pejzaże, plenery marynistyczne, gdzie

ć twórcza

w subtelny sposób przenosi swoje uczucia w kontakcie z naturą i żywiołem morskim. Bogatą w piękne krajobrazy ziemi słupską utrwała na płótnach, na sztalugach rozstawionych w różnych miejscach regionu.

Jednak najwięcej czasu swoim pasjom oddała po przejściu na emeryturę. Kiedy bywam w jej domu, zawsze rozmawiamy o malarstwie, oglądam albumy z wystaw, zwłaszcza te dotyczące określonej tematyki malarskiej: Wołynia i Kresów, pomorskich krajobrazów, pejzaży Pomorza. Zastanawiam się, jakich miała mistrzów na swojej artystycznej drodze.

Helenę Has urzekły Kresy od początków jej twórczości malarskiej. Z wielkim sentymentem wspomina malarstwo Leona Wyczółkowskiego, jego fascynację krajobrazem Ukrainy. Bliskie są jej też obrazy Teodora Aksentowicza, Józefa Brandta czy Maksymiliana Gierymskiego, do których często powraca i które stanowią wzór godny naśladowania. Większość jest malowanych techniką olejną, ale są też tematy pokazane w akwareli czy w pastelu.

Podsumowując, twórczość malarki można podzielić na malarstwo pejzażowe, portretowe, religijne, dokumentujące architekturę miejską i okazjonalne wynikające z zaistniałych okoliczności. Jej malarstwo pejzażowe polega na wykorzystaniu rytmu pór roku: wiosną są to głównie kwiaty, a w nich barwy słońca, latem - łąny zbóż i kwitnące łąki, jesienią - pejzaże ze złocistymi barwami dojrzałej przyrody, zimą zaś oczarowuje bogactwo różnorodnej bieli. Obrazy wyróżniające się to „Zima nad Słupią” z 1999 roku - olej, płótno (55 cm x 38 cm) i „Staruszka chata w Klukach 1999 r.” - olej, płótno (49 cm x 44 cm).

Malarstwo portretowe poświęcone jest najbliższej rodzinie - mężowi, dzieciom,



Fot. Archiwum Autora

wnucom i spotkaniom rodzinnym. Zwracają uwagę dwa portrety w formacie A-4 wykonane pastelami: „Portret Uli 1990 r.” i „Portret Radka 2001 r.”



Fot. Archiwum Autora

Malarstwo religijne wynika z głębszych motywacji. Artystka w życiu codziennym stosuje zasadę hierarchii: Bóg, rodzina, obowiązki zawodowe. Twierdzi, że przez życie idzie z różańcem w rękę. Dlatego w jej obrazach dominują ikony, dziękczynienie Bogu.

W malarstwie architektonicznym eksponuje zabytkowe budowle Słupska, obiekty historyczne na Pomorzu i w Polsce, w jaskrawych, kontrastowych barwach, na przykład „Mury Staromiejskie” - 1994 r., olej, płótno (50 cm x 70 cm) i „Słupsk - widok na bibliotekę” - 1996 r., olej, płótno (60 cm x 50 cm).

Podjęta tematyka okolicznościowa wynika z przemieszczania

się artystki i z pobytów w miejscowościach uzdrowiskowych. Na przykład są to grafiki w formacie A-4 „Polanica Zdrój” - 1995 r. i „Pijalnia w Ciechocinku” - 1997 r.

Trzeciego października br. otwarto wystawę Heleny Has pn. „Pejzaż ziemi polskiej” w siedzibie Słupskiego Centrum Organizacji i Ekonomiki

Społecznej. Zgromadziła wielu wielbicieli sztuki artystycznej malarki. Tytuł oddaje piękno krajobrazu i przyrody utraconej farbą olejną na płótnach. W prezentowanych pejzażach urzeka ogromna wrażliwość autorki na piękno natury. W obrazach odnajdujemy również wspomnienia historii tragedii wołyńskiej. Jest to artystyczny przyczynek do wspomnień z dzieciństwa.

Wystawą tą zmusza do refleksji o przemijaniu, o urodzie miejsc wpisanych przez życie w los człowieka, a teraz odtworzonych w pejzażach ziemi polskiej. Warto ją obejrzeć, zwłaszcza, że przybliża również pejzaże dawnej Rzeczypospolitej - Ziemi Wołyńskiej, o której tak pięknie pisze nasz wybitny prozaik Józef Ignacy Krasiński: „Piękna to kraina ten nasz Wołyń rozległy (...) spławne rzeki, ogromne lasy, łąny urodzajne (...), nawet pamiątek uroczystych tego nieopłaconego klejnotu więcej u nas niż w prowincjach sąsiednich,



Fot. Archiwum Autora

zamczysk, podaj, prastarych siekier kamiennych i świeżych jeszcze, ledwie z krwi oschłych grobowisk...”

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu



Fot. Archiwum Autora

W 2011 roku gmina Dębica Kaszubska podpisała umowę z Fundacją Rozwoju Systemu Edukacji na dofinansowanie projektu „Dobrze, że każdy jest inny” realizowanego w ramach Comenius Regio Partnerskie Projekty. Ten ostatni projekt jest z kolei częścią programu „Uczenie się przez całe życie”. Ze strony polskiej partnerami są Gimnazjum w Dębicy Kaszubskiej i Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Słupsku. Natomiast ze strony tureckiej: İlğdir Milli Eğitim Müdürlüğü (Wojewódzka Dyrekcja Edukacji Narodowej w İlğdir), İlğdir Anadolu Öğretmen Lisesi (Anatolijska Średnia Szkoła Pedagogiczna w İlğdir) oraz Aralık İlçe Milli Eğitim Müdürlüğü (Rejonowa Dyrekcja Edukacji Narodowej w Aralık). Okres realizacji obejmował dwa lata szkolne: 2011/2012 oraz 2012/2013. Określone w realizowanym projekcie cele podejmowanych działań były konkretne: wzrost poziomu wyników w nauce poprzez zastosowanie nowatorskie metody nauczania, wypracowanie sposobów na promocję integracji europejskiej, wypracowanie innowacyjnych rozwiązań praktycznych w pedagogice i dydaktyce, zapoznanie uczestników projektu z dorobkiem kultury naukowo-technicznej, kultury informacji oraz historii obu regionów. Wszystkie cele udało się osiągnąć. Zakupiono również wyposażenie do szkół oraz zorganizowano sześć wyjazdów i dwie konferencje. Przeprowadzano monitoring i ewaluację, przygotowano raporty, wydano publikację zawierającą informacje o podjętych działaniach. Wszystkie te dokumenty tłumaczone były na język angielski. Odbýwały się też spotkania integracyjne. Głównym uczestnikom projektu zorganizowano warsztaty i szkolenia. Uczniom gimnazjum - warsztaty rozwijające kompetencje komunikacyjne, z zastosowania technik multimedialnych w procesie uczenia się. Nauczycielom gimnazjum zorganizowano szkolenia na temat innowacyjnych metod i technik nauczania oraz przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu

Uczniowie za pomocą internetu kontaktują się z tureckimi nauczycielami. Spotkanie z nimi było okazją nie tylko do wymiany doświadczeń, ale także do kształtowania poczucia tolerancji do narodu bardzo odmiennego pod względem religii i kultury

Każdy jest inny



Fot. Archiwum Autora

W dębickim gimnazjum przeprowadzono łącznie czterdzieści jeden spotkań edukacyjnych. Utworzono grupy projek-

swojej pracy. Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Słupsku (pełnił w projekcie rolę doradczą i badawczą) opracował narzędzia do badania samooceny i motywacji do pracy, przeprowadził te badania i opracował raport zawierający ich wyniki. W „Informatorze Oświatowym” zamieszczono artykuły poświęcone projektowi na różnym etapie jego realizacji.

Partner turecki realizował podobne działania. Organizował spotkania, promował projekt, prowadził rekrutację uczestników, przeszkolił nauczycieli. Uczniom zorganizował szkolenia z rozwijania umiejętności samokształcenia. Przygotował szczegółowe projekty edukacyjne i plany lekcji. Zorganizował konferencję na temat innowacyjnych metod nauczania. Prezentował przykłady dobrych praktyk.

Realizowany projekt uzyskał dofinansowanie w wysokości ponad 38,2 tys. EURO. Dwadzieścia tysięcy przeznaczono na sfinansowanie 24 spotkań międzynarodowych, a 18,2 tys. na opłacenie personelu,



Fot. Archiwum Autora

uczniów. Dorosłym uczestnikom projektu zorganizowano 40-godzinny kurs języka angielskiego.

owe oraz określono scenariusze konkretnych zajęć. Podczas wizyty partnerów tureckich uczniowie prezentowali efekty

dzięki nawiązanej współpracy poznali turecki system oświatowy, inną kulturę oraz zakupili laptopy i tablicę interaktywną

podwykonawstwa, zakup wyposażenia oraz pozostałych kosztów pośrednich. Zgodnie z umową spotkania finansowane były w 100, natomiast pozostałe koszty w 75 procentach. Na zasadzie podwykonawstwa zorganizowano warsztaty i szkolenia dla uczniów i nauczycieli Gimnazjum w Dębnicy Kaszubskiej. Do szkoły zakupiono projektor, laptop, mikrofon i zestaw nagłośnieniowy, aparat cyfrowy, urządzenie wielofunkcyjne oraz tablicę interaktywną. Z funduszy projektu sfinansowano koszty wyjazdu do Turcji 24 pracowników polskich partnerów.

Pierwszą podróż odbyli oni w maju 2012 roku. Celem było wzajemne poznanie się oraz nawiązanie kontaktów. Partnerzy tureccy chwalili się również walorami turystycznymi swego regionu. Od 27 maja do 1 czerwca 2012 roku goszczono pięcioosobową delegację z Turcji w Dębicy Kaszubskiej. Celem tej wizyty było poznanie polskiego systemu edukacji. Tureccy partnerzy uczestniczyli w spotkaniach z uczniami, nauczycielami i kadrą zarządzającą, obejrzeli prowadzone lekcje, przyjrzyli się projektom edukacyjnym realizowanym przez młodzież gimnazjalną. Poznali polskie instytucje samorządowe i szkoły reprezentujące poszczególne etapy kształcenia.

Od 8 do 12 października 2012 roku goszczono trzynaścioro tureckich nauczycieli, którzy wzięli udział w prezentacji projektów edukacyjnych przygotowanych przez uczniów Gimnazjum. Uczestniczyli także w nauczycielskich warsztatach poświęconych wymianie doświadczeń, poznali polski system edukacji. Dzięki uprzejmości Nadleśniczego Nadleśnictwa Leśny Dwór poznali też historię i zasoby nadleśnictwa oraz uczestniczyli w

samochodowej wycieczce, po najciekawszych zakątkach tego Nadleśnictwa. Wójt gminy Dębica Kaszubska Eugeniusz Dańczak zapoznał gości ze specyfiką pracy samorządowej, przywiózł do słupskiego starostwa i Urzędu Miejskiego w Słupsku.

Od 27 kwietnia do 3 maja br. w Turcji przebywało dziesięcioro przedstawicieli polskich partnerów. Na spotkaniu w pro-

Celem było dalsze poznawanie instytucji partnerskich, szkół oraz podsumowanie końcowe projektu. Goszczono w Dyrektoracie Kultury. Tureccy partnerzy pochwaliли się nowoczesnymi salami informatycznymi i biblioteką. O trwałości nawiązanych kontaktów może świadczyć fakt, że uczniowie dziś za pomocą internetu kontaktują się z tureckimi nauczy-



Fot. Archiwum Autora

wincji Igdir omówiono polski i turecki system edukacji, Wymieniono się doświadczeniami na temat metod nauczania. Polscy partnerzy odwiedzili prywatną szkołę podstawową. W drodze powrotnej zwiedzili w Stambuł. 21 maja do Dębicy przyjechała sześciuosobowa delegacja z Turcji - pięcioro nauczycieli języka angielskiego i koordynator projektu.

Od 2 do 7 czerwca odbyła się ostatnia wizyta polskich partnerów w Turcji.

cielami, z którymi wcześniej pracowali. Uzyskali lepsze wyniki z egzaminów zewnętrznych. Nauczyciele wzbogacili swój warsztat metodyczny, weszli w rolę przewodników uczniów, ich doradców. Nauczyli się bardziej wspierać rozwój umiejętności i motywować ich do samodzielnej pracy.

Iwona Wójcik
Beata Spierewka-Tyrkinhejm
Koordynatorki projektu

Spółdzielnia socjalna na bezrobociu

Pięcioro zwolnionych z pracy nauczycieli założyło w Słupsku spółdzielnię socjalną

Zgodnie z ustawą o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, starosta może przyznać bezrobotnemu z Funduszu Pracy jednorazowo środki na założenie lub przystąpienie do istniejącej już spółdzielni socjalnej. Bezrobotny zamierzający założyć lub przystąpić do takiej spółdzielni może złożyć do starosty stosowny wniosek.

Maksymalna wysokość dotacji to czterokrotność przeciętnego wynagrodzenia dla jednego członka założyciela spółdzielni oraz trzykrotność przeciętnego wynagrodzenia dla jednego członka przystępującego do istniejącej już spółdzielni.

Członkowie spółdzielni socjalnej tworzą dla siebie miejsca pracy, zapewniając dochód sobie i swoim rodzinom.

Z możliwości tej skorzystała grupa nauczycieli, która złożyła wniosek o jednorazowe środki na założenie spółdzielni i otrzymała je w wysokości 72 250 złotych. W ten sposób powstała pierwsza

w Słupsku spółdzielnia socjalna utworzona przy pomocy środków z urzędu pracy. Przyjęła nazwę Lider i zamierza utworzyć Klub Edukacyjny, który będzie się mieścił przy ulicy Koziatulskiego w pomieszczeniach Wyższej Szkoły Hanzeatyckiej.

Marcin Horbowy, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

praca

Na ryby

Fot. J. Maziejuk



Dysponujemy w byłym Słupskim ponad dwoma tysiącami siedemset osiemnastoma hektarami wód, rzek mamy dwadzieścia cztery, a jezior - tak, tak - sto dwanaście!

... każdziuteńki wolny dzień... Tak zaczynała się - dopowiedzmy - bardzo popularna piosenka Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory, twórców Kabaretu Starszych Panów. Niech posłuży dziś za motto rozmowy przeprowadzonej z prezesem Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego, Teodorem Rudnikiem.

- Działacie na ziemi słupskiej od 1975 roku. Cały czas - do 1999 roku - w ramach województwa?

- Jak tutejszy Oddział Regionalny PTTK, LOP i niektóre inne organizacje, wraz z powiatem sławieńskim.

- Może parę słów o waszym „stanie posiadania”.

- Pięćdziesiąt jeden kół, ponad siedem tysięcy dwustu członków w wieku czternastu (tzw. uczestnicy) - siedemdziesięciu i więcej lat. Drobne konotacje, ciągły wzrost. Najstarsi z około siedmiuset seniorów: człuchowianie Jarosław Drążek (90 l.) i Paweł Piechocki (88 l., przysłowiowy spiritus movens wszystkich lokalnych zawodów!). Pod względem stażu przoduje J. Drążek oraz dwójka słupszczan - Andrzej Dąbrowski i Wacław Kozior. Niewiele ustępują im członkowie honorowi: Marian Kandziak, Józef Malinowski, Edward Michałek - wszyscy ze Słupska, Leon Katełło z Bytowa), Maciej Klonowski z Czarnej Dąbrówki), a także inaczej wyróżnieni (m.in. Złotymi i Srebrnymi Krzyżami Zasługi) koledzy: Józef Janowski i Piotr Szymański ze Słupska, Piotr Kluk z Bytowa, Andrzej Duszkiewicz z Dąbrówki, Karol Dziemiańczyk i Mariusz Lewandowski z Człuchowa, Krzysztof Witkowski z Dębicy Kaszubskiej, Stanisław Misterkiewicz z Głównicz, Mariusz Szczepaniak z Lęborka,

Jerzy Łubieński z Miastka, Jan Walkowiak ze Sławna i Ryszard Pender z Ustki.

- Obiecująco - słyszałem - rokując związkowe „małolaty”.

- Wymienić w tej kolejności trzeba sekcje i szkoły ekologiczno-wędkarskie z Człuchowa, Dębicy Kaszubskiej, Kępic, Korzybia, Ustki, Słupska (Gimnazjum nr 3, SP 5), Przechlewa, Damna, Czarne, Koczały, Słosinka i Świerzna. „Pełno” ich uczestników na przykład w zawodach spławikowych o Żółty Haczyk Starosty i Prezydenta Słupska czy w zainicjowanej przeze mnie rok temu eko-edukacji prowadzonej pod hasłem „Słupia naszą rzeką”.

A propos. Nie sposób przywołać w tym miejscu całą gamę (czterdziestu jeden!) okręgowych, jak również krajowych imprez. W wielu z nich podopieczni tutejszej kadry odnoszą bardziej niż znaczące sukcesy. Ot, choćby złote i srebrne medale Mariusza Getka i Jerzego Bajera z CWM w Ustce na niedawnych Mistrzostwach Europy w kutowym wędkarstwie morskim.

- Warto by tu jeszcze, moim zdaniem, poinformować Czytelników o zasobach wykorzystywanych u nas wód.

- Dysponujemy ponad dwoma tysiącami siedemset osiemnastoma hektarami, w ponad 95 procentach rozlewiskami dzierzawionymi (własne PZW stanowi tylko... 9,20 ha). Rzek mamy w Słupskim dwadzieścia cztery, a jezior - tak, tak - sto dwanaście! Ich główni animatorzy? Od najczęściej występujących: płoć, leszcz, troć, karp, okoń, lin, pstrąg potokowy i tęczowy, karaś, jaź, lipień, sandacz, łosoś, kleń, węgorz, amur (sic). W sumie - kto nie chce, niech nie wierzy - ponad trzydzieści tysięcy sześćset czterdzieści gatunków. Przyrost naturalny czerpią wspomniane jeziora i rzeki z Ośrodka Zarybieniowego i tzw. stawów nizinnych w Damnicy, których pilnuje brygada Adama Mikulaka pod fachowym okiem ichtiologów - Kornela Łabęckiego i Wojciecha Sobieraja.

- Problem spędzający wam sen z oczu?

- Walka z kłusownictwem. Non stop. Bez pardonu!

- Szczególnie żywotne rejony?

- Oczywiście - te najzasobniejsze w rozlewiska: człuchowski, bytowski i, w trochę mniejszym stopniu, lęborski.

- A „rodzimy” słupski?

- Niestety, na szarym końcu. Bo przecież w samej Słupi de facto się „pławimy”.

Nasz rozmówca: magister historii i wiedzy o społeczeństwie; uczy tych przedmiotów w II LO w Słupsku. Szef PZW w Słupsku od 2001 roku (przedtem wiceprezes). Członek władz centralnych Związku i Państwowej Rady Ochrony Przyrody. „Rodowity” bytowanin, związany z siedzibą regionu przez z górą trzydzieści pięć lat.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

Wykrycie osób z dodatnimi wynikami testu na nosicielstwo WZW typu C, bardzo groźnej choroby zakaźnej, było głównym celem akcji przeprowadzonej 17 i 18 sierpnia br. podczas XVII Święta Ryby i Dwumiasta, które się odbyły w Słupsku. Z przygotowanych przez organizatorów ogólnopolskiej kampanii „Cichy zabójca WZW C działa w ukryciu, Twoja niewiedza utrzymuje go przy życiu” testów skorzystało 350 osób, a akcją prowadzono dla 6 tysięcy uczestników święta. Prowadzili ją edukatorzy z Fundacji Edukacji Społecznej, pracownicy promocji zdrowia i epidemiologii z Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Słupsku. Rozdawali ulotki, zachęcali do badań osoby, zwłaszcza z grup ryzyka, czyli wielokrotnie hospitalizowane po zabiegach szpitalnych, a także posiadające tatuaże. W tym samym czasie w specjalnym namiocie ustawionym na placu Zwycięstwa mieszkańcy Słupska i powiatu słupskiego mogli porozmawiać z ekspertem, dr Krystyną Witczak-Malinowską, konsultantem wojewódzkim do spraw chorób zakaźnych, specjalizującym się w tematyce wirusowych zapaleń wątroby.

Bezpłatne testy wykonywano w Samodzielnym Publicznym Miejskim Zakładzie Opieki Zdrowotnej w Słupsku. U 2 procent osób, które podały się badaniu wynik okazał się dodatni. Wynik ten potwierdził

Fot. Archiwum Autora

Ewa



W moich opisach często wracałem do mojej rodzinnej wsi Starokowo. Dziś napiszę o kimś, kogo zapamiętamy szczególnie

Słupskie badania potwierdziły, że wirusowe zapalenie wątroby typu C jest wciąż groźną chorobą

Można było się przebadać

szacunki ekspertów, którzy określają liczbę zakażonych w naszym kraju na 730 tysięcy osób, czyli 1,9 procent populacji. Akcja bezpłatnych badań oraz prowadzona edukacja potwierdziła zasadność prewencyjnych działań zmierzających do walki z tą groźną chorobą, a zwłaszcza badań wykrywających osoby już zakażone. Zdaniem polskich ekspertów, jeżeli nie zostaną podjęte szybkie i zdecydowane działania w kierunku zdiagnozowania jak największej liczby zakażonych, to w ciągu najbliższych dwudziestu lat dojdzie do licznych manifestacji późnych następstw WZW typu C. Wystąpią one u około 150 tysięcy przewlekłe zakażonych osób, co w Polsce może przybrać bardzo poważny wymiar społeczny i finansowy. Lepiej zapobiegać i leczyć wczesne stadia choroby niż później zmagać się z następstwami późno rozpoznanych zachorowań.

Akcja w Słupsku była elementem dużej kampanii ogólnopolskiej, a spora liczba osób, które zdecydowały się na badanie jest dowodem na to, że mieszkańcy interesują się swoim zdrowiem i prowadzona edukacja przynosi efekty. (ja)



Pisząc o ciekawych miejscach często zapominamy o ludziach. To przecież oni te opisywane przez nas miejsca albo odkryli, albo stworzyli. Starkowo należy do tych miejscowości, która może pochwalić się nie tylko przeszłością, ale również tym, że w latach, które pamiętam, zawsze był ktoś, kogo zapamiętujemy szczególnie. Dziś taką znaną osobą jest Ewa Grużewska. Jest rolniczką gospodarującą na około pięciu hektarach. Wyżyć z takiego gospodarstwa jest trudno. Już je kiedyś opisywałem. Przypomnę tylko, że jest ono najbardziej charakterystycznym we wsi, a dziadek Ewy był zawsze naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej. Był postacią bardzo barwną. Jej ojciec to jeden z dwóch pierwszych po wojnie studentów Starkowa. W latach pięćdziesiątych studenci byli dumą swojej wsi. Ewa Grużewska, oprócz tego, że gospodaruje, to maluje też obrazy. Spoglądając w przeszłość zastanawiam się, czy ciekawe miejsca nie mają z przeznaczenia

szczęścia do osób w jakiś sposób wyróżniających je w historii. W tym przypadku historii Starkowa, historii również naszego powiatu.

Ewa zdolność do malowania - jak sama mówi - ma od urodzenia. Szczególnie lubi malować ludzkie twarze.

Większość prac wykonuje jednak na zamówienia i są to kopie zdjęć, pocztówek itp. Zdecydowała o tym jej sytuacja finansowa. Namalowane obrazy to bowiem dodatkowe źródło dochodu. Nie są to duże pieniądze, ale to tylko pewnie dlatego, że Ewa jest osobą skromną i do swej twórczości podchodzi z dużą pokorą. W jej pracach widać na pewno w nich duży talent. Pod względem artystycznym Ewa stara się rozwijać poprzez kontakty z innymi malarzami na plenerach, wystawach. Nie ma tych okazji dużo - jedną, dwie w roku. Bardzo marzy o udziale w warsztatach prowadzonych przez profesjonalistów. Ze względów finansowych nie stać ją jednak na kontakty z ASP czy absolwentami takiej uczelni. Takich osób jak Ewa jest w powiecie słupskim z pewnością więcej.

One w szczególny sposób tworzą naszą historię. Artyści amatorzy w obecnej rzeczywistości wymagają mecenatu. Na pewno warto ich wspomagać. Za udzieloną im pomoc się odpłacą.

Adam Jabłoński
Starkowo



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

*Spółeczeństwo polskie po latach milczenia
dowiedziało się czym była zbrodnia wołyńska*

Tragedia Wołyńska

Mija siedemdziesiąt lat od tej wielkiej zbrodni na Wołyniu i w Wschodniej Małopolsce. Są to dla Polaków szczególnie tragiczne wydarzenia związane z historią ludobójstwa zmierzającego do czystki etnicznej przeprowadzonej w latach 1943 - 1945 przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów OUN i Ukraińską Powstańczą Armię UPA. Przez całe powojenne lata milczano o tych wydarzeniach, teraz poprawność polityczna ogranicza i utrudnia opublikowanie całej prawdy.

11 lipca br. w rocznicę makabry wołyńskiej odbyły się uroczystości upamiętniające w całej Polsce, w tym na cmentarzu w Słupsku przy Krzyżu Wołyńskim. W następnych dniach miały miejsce po raz pierwszy uroczystości w Łucku i Kisielinie z udziałem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego i licznie przybyłego duchowieństwa katolickiego, greckokatolickiego i prawosławnego.

Dziś możemy zadać pytanie: jak mogło dojść do tej osobiwej zbrodni, która w konsekwencji pociągnęła za sobą śmierć ponad pół miliona Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w czasie II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych? Na podstawie książki „Atamania

UPA - tragedia kresów” prof. Edwarda Prusa, zmarłego w 2007 roku można poznać genezę, przebieg oraz skutki działalności UPA. Nazwa tytułowa książki „atamania” to podziemna republika ukraińska, którą stworzyła w konspiracji OUN w okresie niemieckiej okupacji na terenach byłej Wschodniej Małopolski, Wołynia, południowych skrawków Polesia oraz na obecnych południowo-wschodnich kresach Polski. Z wypowiedzi autora książki wynika, że „konspiracyjne państwo” OUN - UPA miało koncepcję, strategiczne plany i myśl wojskowo-partyzancką opartą na skrajnym nacjonalizmie i narodowym szowinizmie. Taki model państwa miał być przeciwwagą dla ruchów partyzanckich stworzonych przez polskie państwo podziemne Armii Krajowej. Twór ukraińskich nacjonalistów nie był skierowany przeciw okupantowi niemieckiemu, z którym faktycznie współpracował, lecz przeciwko ludności polskiej, żydowskiej i wszelkiej społeczności nie ukraińskiej oraz działającej na tych terenach - partyzantce polskiej i radzieckiej. Niemcy faktycznie wspierali atamanię, dostarczając jej broń, niezbędne środki do walki i wyposażenie. Najbardziej zniechęceni przez ówczesne ukraińskie ośrodki decyzyjne - polityczne i wojskowe byli Polacy. We wszelkich rozkazach i meldunkach podkreślano prowadzenie nieustannej akcji eksterminacji polskiej ludności. Wiosną 1943 roku oddziały ukraińskiego podziemia narodowego



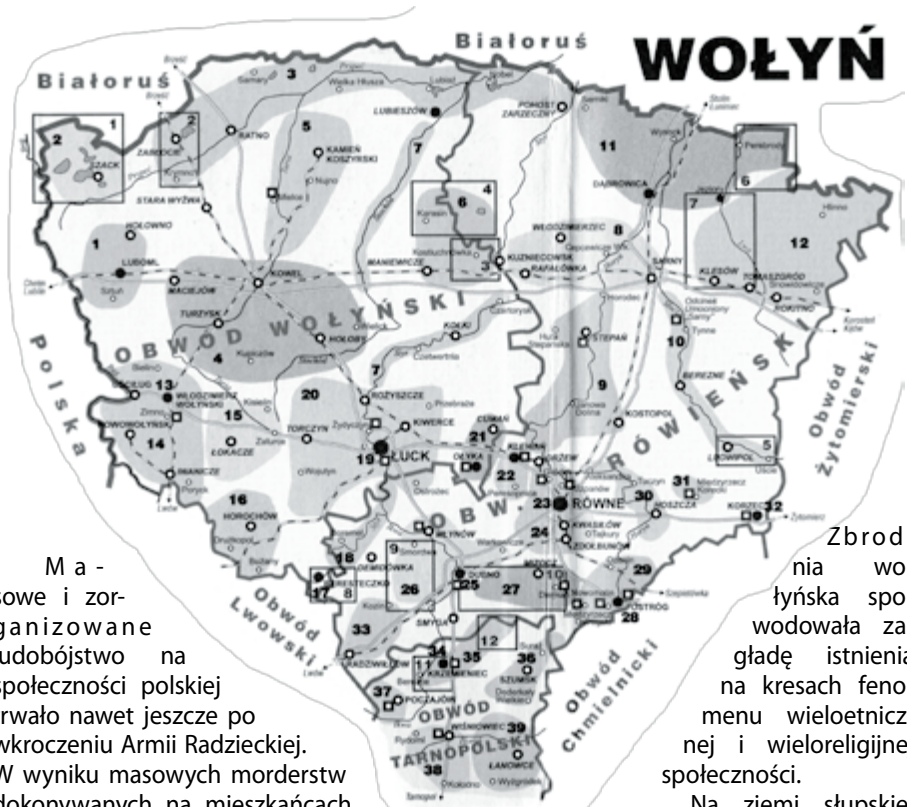
Fot. J. Maziejuk

z odłamu B (od nazwy Stepana Bandery, przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów) rozpoczęły czystkę etniczną polskiej ludności Wołynia, likwidację fizyczną mieszkańców kresów wschodnich.

Akcja antypolska rozpoczęła się od pierwszego mordu w rzezi wołyńskiej 9 lutego 1943 roku. W polskiej kolonii Parośla Pierwsza oddział UPA zamordował 173 Polaków. Następna masakra miała miejsce w Lipnikach, gdzie w nocy z 26 na 27 marca 1943 roku Ukraińcy zamordowali 179 osób. Dwudziestego trzeciego kwietnia w Janowej Dolinie zabito 600 Polaków. Na lato 1943 roku przypada największa liczba morderstw na ludności polskiej, rzeź objęła wszystkie powiaty województwa wołyńskiego. Pamiętna jest krwawa niedziela 11 lipca 1943 roku, kiedy UPA zaatakowało 99 polskich miejscowości, mordowano ludność i palono wioski, aby nikt nie mógł się w nich znowu osiedlić. Ukraińcy wykorzystywali to, że Polacy gromadzili się w niedzielę w kościołach, często napadali tego dnia i mordowali. W lipcu na terenie województwa wołyńskiego zginęło w sumie 17 tysięcy Polaków. Celem tych morderstw było zastraszenie społeczności polskiej i zmuszenie do ucieczki

M a - sowe i zorganizowane ludobójstwo na społeczności polskiej trwało nawet jeszcze po wkroczeniu Armii Radzieckiej. W wyniku masowych morderstw dokonywanych na mieszkańcach wsi polskich, okrutną śmierć poniosło na Wołyniu około 60 tys. Polaków. W następnych latach fala zabójstw przesunęła się na tereny Galicji Wschodniej, gdzie śmierć poniosło ponad 100 tys. Polaków. Znaczącym faktem jest, że w eksterminacji ludności polskiej Wołynia i Małopolski Wschodniej, oprócz zbrojnych jednostek UPA, wzięła udział też cywilna ludność ukraińska, nazywana „czernią”. Przywódcy ukraińscy wykorzystywali do realizacji ludobójczej ideologii chłopską społeczność ukraińską, która do tychczas przyjaźniła się sąsiedowała z Polakami. Podjęła się ona nikczemnej roli wykonywania bestialskich morderstw.

Były to metody szczególnego ludobójstwa i okrucieństwa. Polacy ginęli nie tylko od kul, ale od wideł, kos, pił, siekier, noży, młotków w wielkich cierpieniach, torturach. Ich ciała były szczególnie oszczędzane i masakrowane.



Fot. Archiwum Autora

Zbrodnia wołyńska spowodowała zagładę istnienia na kresach fenomeny wieloetnicznej i wieloreligijnej społeczności.

Na ziemi słupskiej mieszka obecnie wiele rodzin wołyńskich, które po utracie najbliższych i wielkiej traumie rozpoczęły tutaj nowe życie. Żyjący świadkowie tych wydarzeń nie doczekali się jeszcze żadnej satysfakcji i tej najważniejszej, właściwej oceny ludobójstwa - mordów w okrutny sposób dokonanych na bezbronnej ludności polskiej. Do dziś przeżywają swoją osobistą traumę uczestnicy tamtej tragedii. Pani Anna Sobczuk - Staniuk, świadek tamtych czasów nie może zapomnieć tragicznych dziejów swojej najbliższej rodziny. Pamięta zamordowanych rodziców, rodzeństwo, codziennie ma przed oczami ich zmasakrowane



Fot. J. Maziejuk

oraz fizyczna jej likwidacja, by w obliczu spodziewanej porażki hitlerowskich Niemiec, przed nadejściem Armii Czerwonej, doprowadzić do powstania państwa ukraińskiego.



Rep. J. Maziejuk

Fot. Archiwum Autora



twarze, oszpecone twardymi narzędziami i widzi szalejących oprawców. Sama ocalała dzięki pomocy okazanej przez dobrą sąsiadkę - Ukrainkę.

W Słupsku aktywnie działa Koło Tere-nowe Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z siedzibą we Wrocławiu. Prezes Zbigniew Has i Zarząd Koła wiele czynią, aby pamięć o ofiarach nie zginęła. Jednak wielu świadków tych bolesnych wydarzeń żyje w naszym powiecie w zapomnieniu, osamotnieniu, tak jak na przykład pani Karolina Tiutiunik, urodzona w 1925 roku. Dzisiaj mieszka w Zaleskich, ona też „cudem” ocalała z pogromu najbliższych. Należy jak najszybciej zebrać o tych wszystkich świadkach pełną informację i ocalić, aby ich pamięć nie poszła z nimi do grobów.

„Kres kresów” Krzesimira Dębskiego to specjalne oratorium dedykowane wszystkim ofiarom Wołynia. Kompozytor jest potomkiem ofiar Zbrodni Wołyńskiej. Jego rodzice poznali się w Kisielinie podczas obrony kościoła przed atakiem nacjonalistów ukraińskich, a dziadkowie zostali zamordowani.

Poprawność polityczna, czy cała prawda historyczna o tamtych wydarzeniach? To jest podstawowe pytanie. To nie są kwestie wyboru metody do rozmów ze stroną ukraińską, ani przeciwstawne koncepcje, które w rozumieniu polityków się wzajemnie wykluczają, a przez rodziny zamordowanych i społeczeństwo polskie są od początku nieakceptowane. Żenujące są również dyskusje w oficjalnych mediach, w sejmie, organach władzy nad określeniem ostatecznej formuły tych wydarzeń, nie narażającej się jednocześnie stronie ukraińskiej. Nikt nie bierze pod uwagę dramatycznych przeżyć tysięcy rodzin polskich, uciekających z kresów do Polski po stracie najbliższych, później osiadłych obok nas, ale ciągle żyjących przez siedemdziesiąt lat w oficjalnej niepamięci o tych wydarzeniach. Politycy,

szczególnie ukraińscy odwołują się do dalszego prowadzenia badań przez historyków. Tylko że wydarzenia na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej zostały już zbadane, a przyjęte liczby ofiar są czasem celowo zaniżane przez utrudnianie dostępu do masowych grobów. Społeczeństwo polskie po latach milczenia dowiedziało się dopiero teraz oficjalnie, jakie skutki były decyzji politycznej OUN-UPA i jaką liczbę ofiar pochłonęła czystka etniczna realizowana metodą ludobójstwa, jakie były następstwa wywołania ogólnej psychozy wśród lud-

- metropolita lwowski obrządku łańskie-go w uroczystościach na Ukrainie w Łucku, wzywali, aby ciała tych, którzy nadal spoczywają w „dołach śmierci” doczekały się „godnego chrześcijańskiego pochówku”. Ofiary mordów nadal oczekują na właściwe groby, na upamiętnienie, postawienie krzyży w miejscach kaźni, odnalezienie śladów ich życia, ocalenie nazwisk i imion. To pięć tysięcy spalonych miejscowości, prawie dwieście tysięcy bezbronnych zamordowanych polskich ofiar! To też tysiące żyjących rodaków oczekujących na przywrócenie



Fot. Archiwum Autora

ności polskiej. Przekonujące są pierwsze próby, może przełomowe, zmierzające do uruchomienia procesu pojednania między kościołem katolickim w Polsce, a kościołem greckokatolickim i prawosławnym na Ukrainie. Przepraszanie, przebaczenie, przyszłe pojednanie musi się odbyć tylko po ujawnieniu całej prawdy o ludobójstwie i martyrologii Polaków, która może stanowić podstawę do społecznego przebaczenia, a nie „poprawność polityczna” polegająca na ukrywaniu i zafałszowywaniu zaistniałych faktów. Nie podanie i nie publikowanie całej prawdy zawsze będzie obciążać poprawność sąsiedztwa i przyszłe stosunki polsko-ukraińskie. Przebaczyć mogą rodziny pomordowanych, tylko potomkowie ofiar mają do tego niepodważalne prawo, nie tylko moralne. Prawo Rodzin Wołyńskich to również możliwość godnego pochówku i uczenia wszystkich ofiar tragedii, to ułatwienie przez władze ukraińskie dotarcia do masowych grobów, to pomoc państwa w celu upamiętnienia i zabezpieczenia tych miejsc.

Prezydent Bronisław Komorowski i abp Mieczysław Mokrzycki

prawdy historycznej o planowanym i okrutnym likwidowaniu narodu polskiego na kresach wschodnich II Rzeczypospolitej.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu



Fot. Archiwum Autora

Nowoczesne czytelnictwo osób niewidomych

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku jest jedyną publiczną biblioteką na Pomorzu posiadającą duży i ciekawy księgozbiór cyfrowych książek dla osób niewidomych



Fot. S. Żabicki



Fot. S. Żabicki

trzydzieści lat księgozbiór dźwiękowy z miesiąca na miesiąc stawał się przestarzały i mało wykorzystywany. Bez wsparcia finansowego z zewnątrz, przekształcenie dźwiękowego zbioru książek analogowych na cyfrowy, nie byłoby możliwe.

W 2009 roku, w dwusetną rocznicę

To jedna z pierwszych placówek w mieście, świadczących usługi osobom niewidomym, dla których już od połowy lat sześćdziesiątych rozpoczęto zbierać dokumenty dźwiękowe, w zapisie analogowym na kasetach szpulowych, a od połowy lat siedemdziesiątych na kasetach magnetofonowych. Jedynym wówczas wydawnictwem rozpowszechniającym książki mówione był Zakład Nagrań i Wydawnictw Polskiego Związku Niewidomych w Warszawie. Do 2007 roku zakupiono ponad 23 tysiące kaset, na których zgromadzone około 2,5 tys. książek. Każdy z tytułów nagrany był na kilku lub kilkadziesiąt kasetach. Rekordową pozycją okazał się „Archipelag Gułag” Aleksandra Sołżenicy

Artystyczna MTJ). Audiobooki zaczęły wydawać też oficyny książek drukowanych: „Media Rodzina” (seria o Harrym Potterze), „Znak” („Nowe przygody Mikołajka”), „Muza” („Cień wiatru Carlosa Ruiza Zafona”). Zakład Nagrań i Wydawnictw PZN rozpoczął nagrywanie książek w kodowanym formacie MP3 - „Czytaka” (nazwa pochodzi od urządzenia lektor-

urodzin Louisa Braille’a, twórcy pisma dla niewidomych, w Miejskiej Bibliotece Publicznej powstał projekt: „Nowoczesne czytelnictwo osób niewidomych”, na który biblioteka otrzymała dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w wysokości ponad 80 tysięcy złotych. Bibliotekę w jej działaniach od początku wspierało Koło Powiatowe w Słup-

sku Polskiego Związku Niewidomych. Współpraca trwa już od kilkunastu lat. Obejmuje czytelnictwo osób niewidomych i niedowidzących, edukację kul-



Fot. S. Żabicki

turalną, wystawiennictwo i propagowanie twórczości osób niepełnosprawnych. Okazuje się, że osoby z dysfunkcją wzroku niejednokrotnie obdarzone są talentami, które chcą rozwijać i doskonalić. Twórczo realizują się poprzez rysunek, malarstwo, rzeźbę, muzykę. Słupska biblioteka dawno to doceniła. Pierwsza wystawa niewidomego twórcy Witolda Orzecha odbyła się już w latach dziewięćdziesiątych.

Z rozwojem i upowszechnianiem się zapisu dźwięku w formacie MP3, pojawiły się pierwsze audiobooki, a z nimi wydawnictwa książki dźwiękowej („Propaganda”, „Mozaika”, „Aleksandria”, Agencja

skiego o tej samej nazwie), równocześnie digitalizując tytuły nagrywane wcześniej na kasetach. W swojej ofercie posiadał już 4 tysiące tytułów w interpretacji najlepszych polskich lektorów (Ksawery Jasieński, Mirosław Utta) i aktorów (Zbigniew Zapasiewicz, Jan Englert). Książki, które dotychczas nagrywano na kilkadziesiąt kasetach, mieściły się teraz na jednej płycie. Gromadzone przez bibliotekę ponad



Fot. S. Żabicki

ponad 500 godzin książek mówionych mieści się na jednej karcie

Współpraca Miejskiej Biblioteki Publicznej i Związku Niewidomych przynosi wiele korzyści. Głównymi uczestnikami realizowanego projektu byli niewidomi czytelnicy, w większości również członkowie PZN. Razem z pracownikami biblioteki tworzyli listę tytułów do zakupu. Zakupiono m.in. 561 książek. W tym celu przejrano ofertę wydawnictw Związku Niewidomych zawierającą opisy ponad 4 tysięcy tytułów. Opis katalogowy wzbogacony został o słowa kluczowe, które oddają tematykę i charakter książek. Zakupiono komputer i wyposażono go w syntezator mowy, który pozwolił specjalście informatykowi na utworzenie i udźwiękowienie katalogu. Zakupiono też 17 odtwarzaczy „czytak”. Książki nagrane w kodowanym MP3, tzw. formacie „czytaka”, odtwarzają się w urządzeniu o tej samej nazwie. Jedynym producentem w Polsce takich urządzeń jest Spółdzielnia Nowa Praca Niewidomych w Warszawie. Najnowszy model zaopatrzony jest w kartę SD o pojemności 8 gigabajtów, na którą można nagrać ponad 500 godzin książek mówionych - 500 kaset magneto-fonowych. Jest to urządzenie w pełni przystosowane do potrzeb osób niewidomych. Pozwala na odtwarzanie plików w formacie MP3, standardzie Daisy oraz formacie „czytaka”. Dzięki syntezatorowi mowy odczytuje również pliki tekstowe zapisane w standardzie ASCII, wyposażony jest również w dyktafon. Urządzenie jest w pełni udźwiękowione. Wypożyczanie książek mówionych, polega na skopiowaniu cyfrowych plików, odpowiadających danemu tytułowi, na kartę pamięci o wielkości 2 cm x 2 cm. Jeżeli niewidomy czytelnik dysponuje w domu komputerem z dostępem do internetu, można przysłać mu pocztą elektroniczną wybrane tytuły zapisane w pliku cyfrowym.

W tym roku biblioteka kolejny raz pozyskała z Ministerstwa Kultury i Edukacji Narodowej 30 tysięcy złotych na rozwój czytelnictwa osób niewidomych - na zakup kolejnych urządzeń lektorskich „czytak” i użyczenie ich kolejnym użytkownikom biblioteki.

Książka cyfrowa jest ofertą korzystną zarówno dla osób niewidomych, jak i biblioteki. Pierwsi nie muszą już dźwigać ciężkich kaset, biblioteka zyskuje przestrzeń lokalową i nie musi magazynować dużej ilości kaset. Książka cyfrowa nie ulega zniszczeniu, ponieważ wypożycza się (kopiuje) tylko cyfrowy plik. Dostęp do tytułu może mieć nieograniczona ilość czytelników. Obecnie Miejska Biblioteka Publiczna posiada 1200 tytułów książek w standardzie „czytaka” i prawie tysiąc audiobooków w formacie MP3. W krótkim czasie stała się jedyną publiczną biblioteką na Pomorzu posiadającą tak duży i ciekawy księgozbiór cyfrowych książek, który stanowi podstawę nowoczesnego czytelnictwa osób niewidomych.

Maria Chamier-Gliszczyńska, Słupsk

Po kilku latach został reaktywowany ogólnopolski plener artystyczny „M - Jak Morze”, którego pomysłodawcą i realizatorem był świetny polski malarz marynista, śp. Witold Lubiniecki

M - jak Morze w Ustce wznowiony!

Tegoroczny plener zorganizował Pomorski Oddział Stowarzyszenia Marynistów Polskich w Ustce pod egidą jego prezesa, fotografa Zbigniewa Suligi. Ma on także talent organizacyjny, więc pozyskał na ten cel środki z Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku i Urzędu Miasta Ustki. Dzięki temu kilkunastu artystów malarzy i fotografów z Krakowa, Częstochowy, Warszawy, Bydgoszczy, Kołobrzegu, Szczecina, Świnoujścia, Słupska i Ustki mogło dać ujście swoim pasjom.

W zacisznym miejscu, blisko lasu i dzikiej plaży, oddalonej od centrum miasta, artyści realizowali bogaty program pod czujnym okiem komisarza, dr. Dariusza Słoty z Częstochowy. Uczestnicy zwiedzali okolice wybrzeża od Jarosławca po Kluki. W trakcie pleneru odbywały się otwarte dla wszystkich zainteresowanych spotkania, dyskusje o sztuce i nie tylko, prezentacje prac na miejscu oraz bardziej nietypowe - w plenerze. Na tle różnorodnej scenarii wystawiano obrazy i fotografie, w których celował Roman Timofiejuk. Z kolei Marian Panek prowadził działania artystyczne na plaży pn. „Zakopane w Ustce”.

W czasie całego pleneru i na wernisażu Grzegorz Juziak z Radomska realizował film dokumentujący wszystkie działania. Takie łączenie pracy studyjnej w pomieszczeniach z aktywnością w otwartej przestrzeni plenerowej, stosowanie różnych technik malarskich i fotograficznych wpisuje się w ideowe działania profesora Włodzimierza Kuleja z Akademii Jana Długosza w Częstochowie, aktywnego uczestnika pleneru. To jego hasło: „Natura - Człowiek - Kultura” wziął sobie do serca Zbyszek Suliga i wspólnie z Dariuszem Słotą tak właśnie to spotkanie artystów obmyślił.

Efekty tego przedsięwzięcia są znakomite, co było widoczne w czasie trwania pleneru, a jego zwieńczeniem stał się



Fot. L. Kreft

wernisaż prac uczestników. Są one egzemplifikacją przedstawionych wyżej założeń ideowych. Prace malarskie i fotograficzne, od klasycznych po abstrakcyjne, zróżnicowane tematycznie, noszą widoczne cechy ich autorów, są artystycznym odciskiem palca każdego z nich. Na tym polega unikatowość tego niewątpliwego wydarzenia artystycznego w Polsce. Był to też hołd złożony Witkowi Lubinieckiemu, którego przypominał na wernisażu w zrewitalizowanym Domu Kapitana przy uesteckim domu kultury, burmistrz Ustki Jan Olech, przyjaciel artysty. Pięknie i wzruszająco o Witku powiedział też znakomita malarka pejzażystka, Maria Dziopak z Warszawy.

Witold Lubiniecki był wspaniałym malarzem marynistą, znanym w Polsce i Europie, na dodatek świetnym organizatorem wielu przedsięwzięć artystycznych. Dzięki Jego ogromnym staraniom i umiejętności negocjacji w interesie środowiska artystycznego, w starym spichlerzu uesteckim powstała w 1987 roku Bałtycka Galeria Sztuki.

Pokonkursową wystawę „M - jak Morze” można było oglądać do końca września w Domu Kultury w Ustce. Teraz będzie pokazywana w dwunastu miejscach w Polsce.

Leszek Kreft, Ustka

Umuzykalniony gołębiarz

Jakże często spotykamy na naszej drodze życia, ludzi wydawałoby się zwyczajnych z pozoru, nie wyróżniających się niczym szczególnym. Dopiero przy bliższym poznaniu ten, wydawałoby się zwyczajny człowiek, zaskakuje nas swoją wiedzą, sposobem życia, zamiłowaniem do czegoś. Takim człowiekiem okazał się Stanisław Świerczewski z małej wsi Witkowo w gminie Smołdzino. Znałam go już wcześniej, bo wykonywał usługi, kopiąc stawy i zbiorniki moim sąsiadom w miejscowości Człuchy. Pracując w melioracji obsługiwał koparkę i stąd ta pomoc. Kiedy odwiedziłam dawnego znajomego w jego wiosce, okazało się, że posiada niesamowite hobby - jest wielkim miłośnikiem gołębi pocztowych. Ma ich ponad dwieście sztuk. Oczywiście taka ilość gołębi ma swoje wymagania i potrzeby, musi mieć gdzie gniazdować i co jeść. O to już postarał się ich właściciel. Wybudował im sam piękny i wygodny gołębnik, wyposażył go w klateczki, w których przebywają poszczególne pary ptaków, znoszą jajeczka i wysiadują młode. Są tam też grzędę, na których sobie siadają, są karmniki na paszę i pojemniki na wodę.

Wszystko jest utrzymane w wielkiej czystości, co kilka dni jest szorowana i dezynfekowana drewniana podłoga - wszystko jest w dużej mierze wykonane z drewna. Bywalcy tego lokum czują się w nim pewnie i widać, że są zadowoleni z życia. Ich błyszczące oczka, niczym paciorki, są tego najlepszym dowodem. Piękne, zwarte upierzenie mieni się i zachwyca kolorami. Zdrowe dzioby, łapki i skrzydła dopełniają wszystkiego. Pan Świerczewski zamiłowanie do gołębi - jak mówi - ma w genach. Już



Dla swojego hobby musiał wyrzec się palenia papierosów i picia alkoholu

Fot. J. Maziejuk

tych pięknych i przyjaznych człowiekowi ptaków, zwłaszcza pocztowych, tępiąc je bezlitośnie. Spotkało to również hodowlę pana Józefa.

Ale od czego jest pasja i zamiłowanie? Po wojnie już tutaj, na pomorskiej ziemi w Witkowie na nowo odbudował stado. Gołębie pana Stanisława

biorą udział w zawodach przelotów. Niektóre mają niezłe wyniki w lotach na osiemset i sześćset kilometrów. Średnia ich prędkość wynosi sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Pan Stanisław należy do oddziału lęborskiego Związku Hodowców Gołębi. Sprawuje stałą opiekę weterynaryjną nad swoimi pupilami, wykonuje okresowe szczepienia przeciw ptasim chorobom. Kupuje im pasze wzbogacone witaminami i róż-

Obecnie jest na emeryturze, więc musi dobrze kręcić głową, żeby pieniędzy z emerytury starczyło dla rodziny i gołębi. Żona patrzy na jego hobby trochę sceptycznie, ale - jak mówi pan Stanisław - dawno już się pogodziła z jego pasją. Wie dobrze, że ona jest pierwszą jego miłością, a drugą - są gołębie. Syn Mariusz także jest wielkim miłośnikiem gołębi. Pan Stanisław cieszy się, że tradycja w rodzinie nie zginie, a i wnuczek chętnie zagląda do gołębnika.

Wśród tych pięknych ptaków można spędzić wiele godzin, z zachwytem podziwiać jak kołują pod niebem całym stadem, by za chwilę wylądować na dachu gołębnika. Co odważniejsze potrafią nawet usiąść na głowie czy ręce swojego opiekuna. Jakby tego piękna było jeszcze mało, to pan Stanisław nieopodal gołębnika posiada mały staw obrosnięty trziną, kwiatami i drzewkami owocowymi, w którym jest pełno ryb. Są tam karpie, liny, amury, karasie i jesiotry. Woda aż kłębi się od ich ilości, a ciągle wylęgają się nowe. Też znają swojego opiekuna, bo gdy usłyszą jego kroki na pomoście, podpływają wiedząc, że będą karmione. Te ryby to też oczko w głowie gospodarza.

Ale pan Stanisław wyciąga jeszcze skądś akordeon, przysiadła na starej maszynie rolniczej, których ma sporą kolekcję i wygrywa na nim piękne melodie. Nie wiadomo czy słuchają go gołębie, czy ryby. A może zachwyca się tym graniem sama wrażliwa dusza pana Stanisława?

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk,



Fot. J. Maziejuk

jego pradziadek był hodowcą, potem dziadek hodował pod Ostrołęką gołębie, skąd po wojnie na te ziemie przywędrowała cała rodzina. Hodowcą gołębi był również ojciec pana Stanisława, Józef. Niestety, podczas ostatniej wojny Niemcy nie oszczędzili

nymi specyfikami. Sam uprawia też zboże, które przeznaczają na karmę dla podopiecznych. Nie ukrywa, że jego hobby jest dość kosztowne, musiał wyrzec się palenia papierosów, picia alkoholu, aby jak najwięcej zaoszczędzić i nie żałować swoim ptakom.

Polska zabytkami stoi



Ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach z 15 lutego 1962 roku mówiła, że „...ochrona dóbr kultury stanowiących dorobek myśli i pracy wielu pokoleń... jest obowiązkiem Państwa i powinnością Polaków...”



Fot. J. Maziejuk

4 marca br. w Petrykozach (woj. mazowieckie) od godziny 6 rano trzynaście zastępów straży pożarnej walczyło z pożarem. Najpierw zapaliła się altanka przylegająca do budynku, z niej ogień przeniósł się na pokryty gontem dach i poddasze. Spaliło się drewniane poddasze budynku, nie udało się uratować rzeczy przetrzymywanych na poddaszu, spłonęły. Uratowano jedynie część obrazów i mniejszych mebli, konstrukcję dachu rozebrano, pożar dogaszono.

A palił się w bliskim sąsiedztwie skansenu z dwoma wiatrakami i kilkoma drewnianymi budynkami XIX-wieczny dwór, opuszczony i zniszczony, a następnie odbudowany dzięki staraniu znanego aktora charakterystycznego, Wojciecha Siemiona. Przedmiot dumy i satysfakcji nieżyjącego już człowieka - Galeria Sztuki Ludowej, działająca w dworku założyciela do 2010 roku, poszedł z dymem. Siemion „przewrócił się w grobie” z powodu pożaru, ale i reakcji internautów po pożarze, bo wątpię, by internet nie dotarł w zaświaty. Warto przytoczyć dwugłosy:

„...Szkoda. Szkoda każdego zabytku, który znika z mapy Polskiej Kultury...”

„...no i git. na co to komu - jest XXI wiek i trzymać takie drewniane stodoły to wstyd przed Europą!!!!!!...”

„...Takie dworki to skarby na skalę światową jakbyś nie wiedział, a chyba jesteś trochę opuszczony w lekcjach historii - a cały świat zazdrości nam tylu wspaniałych zabytków, o które my Polacy nie umiemy niestety dbać...”

„...Evakuacja zbytków z dworku... pomyślałby kto, że chodzi o zabytki..., ale dla niektórych są zbyteczne - więc zbytki...”

„...Idiota...”

Parę głosów, a tyle wątków...

Faktycznie, tylko niedoedukowany i dorosły idiota pozwala sobie na zbytki, dokazuje, co tyczy w najlepszym razie reakcji psotnego dzieciaka. Zbytek, to nadmierna ilość lub liczba czegoś, nadmiar, przesada lub nadmierny przepych, luksus, wystawność, życie nad stan, także nadmierny i zbyteczny wydatek.

Można by dla pointernetowej puenty wykorzystać stare, pofilmowe powiedzenie o skrzydłach głupoty i gołębiczy, ale jest tu coś na rzeczy. Ten skrzydlaty zbytkownik orłem nie jest, ale wychlapał frapujący problem: nadmiaru i zbytku zabytkowej schedy oraz problem własności.

Sądzę, że na początku powinno się wyeksponować fakt, że w pierwszych miesiącach po wojnie kraj opanowała szabrownicza „zaraza”, która opanowała umysły tysięcy zacnych obywateli i typów spod ciemnej gwiazdy. Obywatele brali sprawy w swoje ręce, korzystając z dekretu Rządu Tymczasowego z 2 marca i rozporządzenia z 6 maja 1945 roku stanowiących, że cały majątek pozostawiony przez Niemców został uznany za własność państwową (czyli niczyją). I tak fabryki, domy, maszyny, dzieła sztuki - garnki, bielizna i wszelakie dobro znalazły się pod „opieką” Tymczasowego Zarządu Państwowego, potem okręgowych urzędów likwidacyjnych, które w imieniu Ministerstwa Skarbu

miały te łupy rozdzielać. Usankcjonowany, prowadzony w majestacie prawa szaber dla jednych był aktem sprawiedliwości dziejowej, dla wielu walką o przetrwa-

szacowano na ok. 79 mln \$. Wylizanka rzeczowa jest tu chyba zbędna, a symbolem niech staną się kilometry szyn i torowisk demontowanych wszędzie, gdzie się



Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

nie, dla innych niepowtarzalną szansą na wzbogacenie się.

Atmosferę tego czasu oddaje film z 1964 roku w reżyserii Hoffmana i Skórzewskiego pt. „Prawo i pięść” z rolami m.in. G. Holoubka, R. Pietruskiego, Z. Maklakiewicza, W. Gołasa. Tu ciekawostką może być to, że film traktowano jako wybitnie przegodowy, wykorzystujący schemat klasycznego westernu, w którym przesłaniem była gorycz jedyne sprawiedliwe, że walczył i zwyciężył ludzi podobnie doświadczonych przez wojnę jak on, że musiał zabijać w pierwszych dniach pokoju. Tylko tłem była grupa szabrowników, planująca wywiezienie cennego wyposażenia sanatorium z opustoszałego miasteczka na polskim „dzikim zachodzie”. Myślę, że problem tkwi nie tylko w tym, że aż jeden polski film niesie w fabule „zabezpieczenie mienia niemieckiego”.

Tragicznym w skutkach dla majątku rzeczowego, w tym zabytków nieruchomych i ruchomych ziem odzyskanych traktowanych jak „dojna krowa” była reparacyjna umowa polsko-sowiecka z 26 marca 1945 roku, zezwalająca na wywózkę wyposażenia niemieckich zakładów znajdujących się na ziemiach polskich, tam rozbudowanych i przechodzących od Niemiec do Polski. Skala żywiołowego rabunku była przerażająco wysoka. Sowieckie szacunki z 7 marca i 2 sierpnia 1945 roku mówią, że zdemontowano urządzenia i materiały warte 235,5 mln \$, podczas gdy analogiczny majątek wywieziony z terenów Niemiec okupowanych przez wojska sowieckie

dało. Osłodą niech będzie to, że dopiero 16 sierpnia 1945 roku po umowie z Rosjanami zrzeczono się roszczeń do mienia niemieckiego na terenie Polski, a we wrześniu zapadły ustalenia co do całkowitego przekazania wszystkich majątków ziemskich i obiektów przemysłowych z całkowitym zapasem materiałów, surowców, półfabrykatów. Demontaże i wywózki, choć na mniejszą skalę, trwały nadal.

Dziś wydaje się śmiesznym, że przedmiotem zainteresowania łupieżczego, podreperującego niezbyt kwitnące interesy różnych administracyjnych ogniw i instytucji, były przeprowadzki z wrocławskiego Zoo szympansa do Łodzi, niedźwiedzicy do Krakowa, żyrafy i hipopotama do Zoo w Poznaniu, itp. ponad 160 okazów. W zamian wrocławski ogród otrzymał świnki morskie, papużki faliste, gęsi, kaczki i inną groszową drobnicę.

Drobnicą już nie są skutki akcji rewindykacyjnej Ministerstwa Kultury i Sztuki, która głównie do stolicy wyprowadziła wiele dzieł sztuki i zabytków, czy najskrajniejsza forma szabru urzędowego, którą był tzw. „odzysk cegły” prowadzony do połowy lat pięćdziesiątych. Nie tylko temat rozbiórkowy jest tu intrygujący z setkami milionów cegieł. Jest faktem, że reparacyjny urzędowy, jak i prywatny szaber znakomicie przyczynił się do uniemożliwienia i ograniczenia szybkiej odbudowy ziem zachodnich.

Warto sobie przypomnieć, że przemiany ustrojowe w Polsce Ludowej, dokonane po II wojnie światowej, w sposób

zasadniczy zmieniły stosunki własnościowe w odniesieniu do terenów i obiektów zabytkowych, które w przeważającej lub prawie w całości stały się własnością Skarbu Państwa. Być może w zamyśle czy dobrej wierze, a na pewno w zgodzie z poprawnością ideologiczną, resort kultury i sztuki przywiązywał wielką wagę do przekazywania zabytków w użytkowanie instytucjom państwowym lub organizacjom społecznym, dającym rękojmię przeprowadzenia pełnego programu prac konserwatorskich i technicznych, mających na celu trwałe zabezpieczenie obiektu zabytkowego, jego właściwą adaptację, wydobywanie wszystkich wartości artystycznych i zabytkowych, jakie ten obiekt przedstawia oraz właściwe ich wyeksponowanie. Wprowadzanie nowej, współczesnej funkcji do obiektu miało nie przekreślać możliwości udostępniania go i jego otoczenia zwiedzającym.

Troska i odpowiedzialność za aktualny stan zabytków spoczywają na wszystkich użytkownikach oraz na organach władz terenowych. Życzenia i oczekiwania Państwa w tym zakresie podkreślały podstawy prawne, wyrażały jego troskę o prawidłowe zagospodarowanie i wykorzystanie zasobów zabytkowych.

Chciałbym być obiektywny i sprawiedliwi o oddać pole, ale zanim podjęto pierwszą - 21 marca 1957 roku Uchwałę Nr 102 Rady Ministrów w sprawie lokalizacji inwestycji w nieruchomościach zabytkowych i kolejną Nr 418 z 8 grudnia 1960 roku o zasadach wykorzystania obiektów zabytkowych na cele użytkowe, w tym o dopłacie użytkownikowi 23 proc. kosztów ogólnych prac remontowo-konserwacyjnych, zdewastowano wiele obiektów budynków i budowli, do ruin powojennych dokładając cegielkę, a raczej rozbiórkową cegłę na odbudowę stolicy. Czas szabrownictwa, kradzieży i niszczenia dziesiątków użytkowych wytworów pracy ludzkiej czy wywożenia łupów powojennych z ziem nie tylko odzyskanych przez wojennego sojusznika, to wstydlivy problem i ciemna plama na honorze ówczesnych gospodarzy Państwa, podtrzymująca negatywny obraz gospodarki polskiej, uzasadniany szyderczo już w okresie międzywojennym przez Niemców jako „Polnische Wirtschaft”.

Ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach z 15 lutego 1962 roku mówiła w art. 1, że „...ochrona dóbr kultury stanowiących dorobek myśli i pracy wielu pokoleń... jest obowiązkiem Państwa i powinnością Polaków...”. Państwo formalnie zadbało o zabytkowy interes, a powinność obywateli tak wypełniono treścią jak to obowiązuje dzisiaj, czyli wcale.

Stan obiektów zabytkowych w dniu 31 grudnia 1966 roku (wg małego rocznika statystycznego GUS z 1968 r.) przedstawiał się nieciekawie. Ogółem w Polsce zarejestrowano 35.347 zabytków w grupach 0, I, II, III, IV. Wg kryteriów grupa „0” to

zabytki traktowane jako pomniki historii, klasa światowa o najwyższych wartościach artystycznych, historycznych lub naukowych. Było ich razem 52, w tym w mieście stołecznym Warszawa i woj. warszawskim - 2, Krakowie i woj. krakowskim - 12, Poznaniu i woj. poznańskim - 3, Wrocławiu i woj. wrocławskim - 7. Grupie I - III, to zabytki o stosunkowo niższej wartości, ale do grupy IV zaliczono zabytki, które w pierwotnym stanie można zaliczyć do grup niższych, lecz znajdują się w złym stanie technicznym, mówiąc wprost - nie nadają się do konserwacji lub odbudowy, mają nieznaczną wartość artystyczną lub naukową. Ogółem destruktorów w Polsce było 13.504, a w miastach i województwach jak wyżej kolejno: 1.707, 574, 1.727, 1.387. Szczecina ani Gdańsk w zestawieniu statystycznym nie ma. Zresztą w Małym Roczniku Statystycznym GUS z 1999 roku objętościowo prawie czterokrotnie większym niż ten z 1968 roku, w częściach dotyczących kultury, turystyki, sportu, tablicy na temat zabytków nie ma.

To niby nic, a jednak znamienym jest to, że GUS-owską publikację ówczesne Ministerstwo Edukacji Narodowej zakwalifikowało jako książkę pomocniczą do użytku szkolnego. Z dalszym komentarzem o przydatności edukacyjnej dla młodzieży wstrzymuję się; jest jednak faktem, że sam zaczynam stąpać po zabytkowej statystyce jak po podmokłym terenie, mokradłach, nieprzebranych moczarach i torfowiskach. Jednakże poszukiwanie ścieżki na trzęsawisku wydaje się prostsze i interpretacyjnie możliwe, bardziej niż grzebanie się w statystyce. Magia cyfr jest wymowna, zwłaszcza jeśli dotyczy obiektów już straconych - w okresie statystycznym 1968 roku obejmuje 38,2 proc. w stosunku do 35.347 zabytków. To duże straty, bardzo duże. Czy ze świadomością takiego stanu rzeczy Prezes Rady Ministrów wydał Pismo Okólne Nr 57 z 28 lipca 1972 roku w sprawie wzmożenia opieki nad konserwacją obiektów zabytkowych? Trudno powiedzieć, choć cel był zbożny - pismo upoważniało terenowe organa władz administracyjnych do przeznaczania części nadwyżek budżetowych rad narodowych na remonty i konserwację zabytków architektury i budownictwa - sensowną w praktyce, jeśli była wola i nadwyżki, wątpliwa, jeśli chodzi o skutki.

Do lat siedemdziesiątych dla wielu zabytków udało się znaleźć użytkowników gwarantujących właściwą konserwację i sensowne zagospodarowanie, pozostała jednak zdecydowanie większa ilość obiektów źle użytkowanych lub jeszcze nie zagospodarowanych. Stąd akcje promujące konkretne zaopiekowanie się zabytkami. Na przykład akcja prowadzona przez redakcję miesięcznika „Spotkania z Zabytkami” - „Kupić nie kupić”. Tu dla ciekawości, w promocji znalazł się dwór klasycystyczny z

ok. 1800 roku we wsi Sierakowo Słupskie, gm. Kobylniki (!!) - do nabycia od ówczesnego właściciela zajmującego nie dworek, a przylegającą doń oficynę.

W latach późniejszych obserwuje się zjawisko odżywiania wielorakich zainteresowań, po latach chudych, marazmu zainteresowań, zaczęto się niespodziewanie rozglądać i dostrzegać to, co przestało i co przestaje istnieć. Stąd zainteresowania kulturami mniejszości i diaspor - sztuką i kulturą żydowską, kulturą Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Słowaków i inną. Stąd także zainteresowanie dla pogardzanej długotrwale architektury mieszczańskiej minionego i bieżącego stulecia, architekturą



Fot. J. Maziejuk

przemysłową, cmentarzami, a także tematem dotyczącym broni, herbów, znaków, przedmiotów codziennego użytku. Pozostaje faktem, że specyfiką kultury dawnej Polski była jej dominująca szlacheckość także w sensie oddziaływania na inne warstwy społeczeństwa. Tzw. „szlachecczyzna” nie wszystkim się podobała, co nie oznacza, że nie mogła się podobać innym. Zaczęły się liczyć głosy i działania konserwatorów i historyków sztuki (sesje naukowe), hobbystów, naukowych amatorów - zainteresowania nie tylko natury platoniczno-estetycznej, ale i naukowo-badawczej sięganie po wszystkie możliwe źródła ikonograficzne, grafiki, rysunki, fotografie, obrazy, plany, katastraty, itd., a także informacje i materiały archiwalne, wspomnienia, opisy, zbiory dokumentów zdobywane od ludzi znających omawiane obiekty, z którymi kiedyś byli związani.

Nie może więc dziwić głośna akcja z drugiej dekady lat osiemdziesiątych pn. „Akcja dwory”. Budziliśmy się długo, obudziliśmy się, gdy było późno albo prawie za późno - tak było z dworami polskimi. Zważywszy na liczebność szlachty w dawnej Rzeczypospolitej - ok. 10 proc. społeczeństwa, skala dzieląca wielkość, okazałość i zamożność poszczególnych jej

przedstawicieli była ogromna. Dlatego rezydencja były zarówno pałace magnackie, jak i nieomal chałupki, tyle, że wyróżnione ganeczkiem na kolumnienkach.

Okres błędów i wypaczeń, i jakiegokolwiek dyskryminacji kulturowej minął, nie gloryfikacja „umarłej klasy”, a potrzeba rekonstrukcji przeszłości nabrała znaczenia. Mówiąc: rezydencja ma się na myśli nie tylko budynek mieszkalny, gdzie „Pan Dziedzic” przemieszkował (po powrocie z urlopowych wojaży i badań) z rodziną, ale wszystko to, co się na rezydencję składało: inne budynki mieszkalne (oficyny, czworaki, rządówki...), budynki gospodarcze (stajnie, wozownie, spichrze, stodoły), go-

spodarcze urządzenia (kieraty, roszarnie, tamy...), parki i ogrody wraz z występującą „małą architekturą” i wreszcie to, co określa się jako całością kulturoprzestrzenną - ruralistyką. To zresztą nie tylko tzw. przestrzeń komponowana, ale i to co składało się na kulturoscferę rezydencji, dziś użytkowo zwane jako wystrój wnętrz: meble, ceramika ozdobna, stolarka, biblioteki, dawne zbiory, obrazy itp.

Teoria teorią, oczekiwania oczekiwaniemi, znakomity obraz rzeczywistości zabytkowej (nieruchomej) demonstruje szeroko propagowana akcja pn. „mecenasi wciąż poszukiwani dla zabytków przeznaczonych do zagospodarowania społecznego”. Na mecenasów czekało ponad tysiąc obiektów. Oprócz centralnej giełdy zapoczątkowującej dobrą passę ratowania zdewastowanych zabytków, na jej wzór zorganizowano giełdy wojewódzkie, np. w Białymstoku, Olsztynie, Wrocławiu (z setką obiektów), w woj. krakowskim. Jak podawała prasa z tego czasu, w wyniku warszawskiej promocji, niestety, lwia część obiektów nadal czeka na właścicieli, choć kilkadziesiąt z nich znalazła nowych opiekunów.

Ponownie po latach przeglądam dwa bogate tomy, otrzymane w sierpniu 1973

roku z resortu kultury zawierające ponad 400 zabytków do zbycia, właśnie na wspomnianych wojewódzkich giełdach. Na bogatej liście znalazły się obiekty o różnym charakterze, wieku i skali: od XII-wiecznego opactwa poprzez zamki, pałace, dwory do wiatraków, baszt, młynów włącznie. Wg danych Ministerstwa Kultury i Sztuki do połowy września 1975 roku ok. 90 obiektów znalazło gospodarzy, najwięcej z terenu woj. warszawskiego, najmniej z z biłostockiego i gdańskiego. „Poszedł” na przykład renesansowo-barokowy zamek w Kręgu, służąc Koszalińskiemu Zarządowi Dróg Publicznych jako przyszłe miejsce rekreacji i wypoczynku. Nowi właściciele to Łódzki „Miastoprojekt”, Zarząd Wojewódzki SZSP i inne, ale i... a jakże, zdarzali się właściciele prywatni (stary wiatrak na urządzenie campingu).

Lubię mieć wszystko poukładane, w końcu istotą zabytkowego problemu nie jest chęć jego posiadania czy miłość do starych murów, czy zamkowej baszty, ale KASA na jego zakup, remonty i utrzymanie. Dla tego celu warto realnie przyrzec

wynagrodzeniem w roku '73 - 2.798 zł, '74 - 3.185 zł, '75 - 3.913 zł, '76 - 4.281 zł mogły pozostać wyłącznie w fantazji i niespełnionych marzeniach.

Jak dwuznacznie brzmi tytuł: „Zabytki przeznaczone do zagospodarowania... społecznego”, czyli przez „społecznego” nabywcę a nie prywatnego, o którym pisała ówczesna prasa, że „...taki może również...” Sekwencję czasową, z punktu widzenia organizatora i promotora przejmowania zabytków, tj. Skarbu Państwa wyznacza i zamyka kolejny administracyjny ruch. Jest to Ustawa z 5 czerwca 1998 roku o samorządzie powiatowym (Dz.U. z 1998 Nr 91 poz. 578), w której art 4 ust. 1 stanowi, iż powiat wykonuje zadania publiczne o charakterze ponadgminnym, w tym zadania w zakresie kultury oraz ochrony zabytków i opieki nad zabytkami.

Według kolejnej ustawy z 23 lipca 2003 roku o ochronie i opiece nad zabytkami (Dz.U. z 2003 Nr 162, poz. 1568) i kilku innych (Dz.U. z 2004 - Nr 96 i 238, Dz.U. z 2006 - Nr 50 i 126) zarząd powiatowy zobowiązany jest do sporządzania na okres

Ilość pozwoleń wydawanych dla zabytków ruchomych w latach 2009 - 2012 wynosi 168. Zabytkowych cmentarzy, pozostających w rękach gmin, parafii i lasów państwowych, jest ok. dwustu.

Właściciele zabytków w proporcji własności to w 70 proc. właściciele prywatni, a w 30 proc. to jednostki budżetowe.

Źródłami dotacji na przeprowadzenie celowych, wg przepisów, programów remontowych na zabytkach są: Starostwo Powiatowe, gminy, WUOZ, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, programy z Unii Europejskiej.

W powiecie słupskim, jak na razie (lata 2009 - 2013) programy unijne obejmowały prace przy zabytkach, którymi były kościoły. Ilości zmiany właścicieli pałaców w latach 2009 - 2013 nie odnotowano, oprócz chwilowej zmiany co do pałacu w Barcinie, gdzie na krótki czas właścicielem stała się gmina Kępice. Obecnym właścicielem jest Agencja Nieruchomości Rolnych.

Zabytki utracone w latach 2009 - 2012 to pałac w Karzniczce. Zabytki przywrócone w latach 2009 - 2012: rekonstrukcja budynku przy ulicy Kosynierów 21 w Uście oraz rekonstrukcja zagrody w Swołowie (właściciel - Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku).

Powyższe informacje warto wzbogacić danymi Narodowego Instytutu Dziedzictwa. Otóż na 31 grudnia 2012 roku obiektów nieruchomych wpisanych do rejestru zabytków w woj. pomorskim było 3083, w tym przykładowo: sakralnych 511, obronnych 109, zamków, pałaców, dworów, kolejno: 14, 69, 157, zieleni 275, folwarków i gospodarstw kolejno: 222 i 182, przemysłowych 104, cmentarzy 143.

Jak widać ze statystyk - krzywa stale rośnie, jak w sentencji Heraklita z Efezu „panta rhei”, czyli wszystko się zmienia, wszystko płynie. Pomijając spekulacje interpretacyjne (dotyczące kryteriów rejestrowania) trzeba zauważyć, że w całej Polsce liczba zabytków w porównaniu z rokiem 1966 z 35.347 urosła po 46 latach, tj. w 2012 roku do 66.424 (wg NID). Ponieważ jest to trend rosnący (trwa weryfikacja zabytków i wpisy do rejestru rosną), nasz narodowy skarb, historyczny dorobek pokoleń wzrósł niemalże o 100 proc. Polska na zabytkach stoi. Możemy spać spokojnie, a głupota internetowa ma nie tylko skrzydła, ale przenikliwość i wyobraźnię nawet tego faktu sobie nie uświadamiąjąc - można pławić się w zabytkach i nadmiarze zabytkowych struktur oglądanych z „orlego” lotu, z którymi nie wiadomo co robić.

Jest oczywistością, że ten końcowy wniosek jest ironizujący i przydaje wyłącznie kwiecistości niebotycznej zabytkowej figurze. Na inne konkretniejsze wnioski, mam nadzieję, że znajdzie się miejsce w kolejnych artykułach dotyczących zabytkowej problematyki.

Czesław Guit, Lubuń



się obu częściom katalogu „Zabytków przeznaczonych do zagospodarowania społecznego”, który dla każdego z obiektów, obok charakterystyki stanu technicznego, stanu zachowania, opisu historycznego i koniecznego zakresu robót zawiera przybliżone (szacunkowe) koszty remontu, choć te wyznacza dopiero zamierzony program użytkowy i wykończeniowy standard. Otóż, 406 obiektów katalogowych rozmieszczonych w ówczesnych 16 województwach, w roku tworzenia katalogu - 1973, wymagało kwoty na niezbędne remonty - 2.136.020.000 zł (słownie: 2 mld 136 mln zł). Średnio statystycznie na jeden katalogowy obiekt wypadało ponad 5 mln 250 tys. zł. Liczby są wymowne, astronomiczne, a dla niektórych miłośników i potencjalnych amatorów prywatnych z przeciętnym miesięcznym

czterech lat powiatowego programu opieki nad zabytkami.

Co wykonano w powiecie w ramach opracowanego i przyjętego „Programu opieki nad zabytkami na lata 2009 - 2013”? Warto sprawę rozeznaczyć, że nie jego charakter typograficzno-alfabetyczny jak w typowym okresowym sprawozdaniu, to sprawa służb starostwa. Do tej realizacji i tak jeszcze wróć, ale przedtem warto oddać głos innej niż Starostwo Powiatowe stronie zabytkowego reagowania, tj. wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków.

Wg uzyskanych informacji z 6 września 2013 roku wynika, że ilość obiektów w rejestrze zabytków powiatu słupskiego wynosi 150, ilość obiektów w wojewódzkiej ewidencji zabytków około 1200 i nadal dokonywana jest aktualizacja i weryfikacja stanu zachowania zabytków.

Artur Grottger – szczegóły



Fot. Archiwum Autora

Powstanie Styczniowe było jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń w naszej nowożytnej historii narodowej. Jego 150. rocznica jest okazją do przypomnienia wielkiego patriotyzmu i umiłowania ojczyzny przez ówczesne pokolenie Polaków

Artystycznym dokumentalistą Powstania Styczniowego był wybitny romantyczny malarz Artur Grottger. Żył tylko trzydzieści lat (1837 - 1867). Był genialnym artystą XIX wieku. Utrwalił w swoich rysunkach i na swoich płótnach lata Powstania Styczniowego, jego przebieg, upadek i klęskę. Był ilustratorem wydarzeń związanych z największym polskim powstaniem narodowym i wielkim heroizmem narodu polskiego w latach 1863 - 1864.

Kształcił się we Lwowie m.in. u Juliusza Kossaka, później w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych i w Akademii w Wiedniu, gdzie mieszkał do 1865 roku. Podróżował do Włoch, głównie do Wenecji, był ilustratorem wie-

deńskich czasopism, a największym nabywcą jego obrazów był sam Cezar Franciszek Józef. Krótkie życie Artura Grottgera jest bardzo twórcze, w Paryżu kończy swój słynny cykl „Wojna” przeznaczony do eksponowania na paryskiej Wystawie Powszechnej w 1867 roku. Wyczerpany gruźlicą umiera we francuskich Pirenejach 13 grudnia 1867 roku i zostaje pochowany we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim.

Nam w pamięci pozostanie wizerunek artysty, którego twórczość jest związana nierozdzielnie z walką o wolność i suwerenność ojczyzny. Najważniejsze

jego dzieła to cykl rysunków wykonanych czarną i białą kredką na kartonach. Między innymi są to cykle związane bezpośrednio z eposem powstańczym - pod nazwą „Polonia” i „Lituania”.

Artur Grottger przeżywał powstanie w sposób szczególny. Związany był myślą i uczuciem z każdym wojskowym oddziałem, z każdą rodziną, która służyła powstaniu. Śledził jego przebieg i rejestrował każdą krwawą zwycięską lub przegraną walkę. Na przykład rysunek zatytułowany „Branka” przedstawia nocną brankę mężczyzn, wywożonych do wojska w głąb Rosji, która stała się bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania. Tematyka obrazu jest przekazem eposu tragedii rodzinnej. Młoda kobieta o długich jasnych włosach wyciąga w rozpacz ramiona za uprowadzonym mężem. Padła na kolana, w rozwartych drzwiach do sieni, gdzie znika już więzień ze związanymi do tyłu rękoma. Obok stoi jej przerażona matka. W ciemnej sieni, za plecami uprowadzonego widać lśniący bagnet - symbol carskiego żandarma, odwiecznego wroga. Jednak postacią centralną obrazu jest młoda Polka będąca uosobieniem Ojczyzny - utożsamia Polonię rozpaczającą.

Na cykl „Polonia” składają się jeszcze rysunki: „Pobór w nocy”, „Kucie kos”, „Schronisko”, „Obrona dworu”, „Żałobne wieści”, „Na pobojuwisku”, „Obraz symboliczny”. Są one prezentowane w Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie.

Dzieje walk Powstania Styczniowego na Litwie przedstawione zostały w cyklu „Lituania”. Prowadzone działania partyzantki na Litwie odbiegały od działań w Koronie. Były zadawane większe klęski



Fot. Archiwum Autora

lny dokumentalista

wrogowi, a nieprzebyte bory, puszcze i bagna stwarzały korzystniejsze warunki do prowadzenia walki partyzanckiej. Obok Polaków walczyli partyzanci o litewskich nazwiskach.

Pierwszy artystyczny karton z tego cyklu pn. „Puszcza” przedstawia alego-



ryczne straszliwe widmo z kosą. Była to zjawia płacząca krwawymi łzami, ukazująca się w styczniu 1863 roku nad Polską, którą przypominali sobie ówcześni Polacy. Sam artysta interpretuje tę alegorię jako „...zwiastun zagłady, ale przedwieczna puszcza jest poza śmiercią, poza losami ludzi. Żywotna i niezniszczalna przetrwa zmagania losu i klęski, bo w każdym pniu drzewa, w gałęzi, w liściu tkwi utajony załazek życia”. W tym cyklu powstały szare kartony pod wspomnianymi już tytułami oraz tytułami: „Puszcza”, „Znak”, „Przysięga”, „Bój”, „Duch”, „Widzenie”. Rysunki te znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie.

Na olejnych obrazach Artur Grottger podejmuje tematykę martyrologii narodowej. „Pochód na Sybir” przedstawia umierających powstańców, krzyże rozsiane na drodze zsyłki. Artysta wykonał te prace z wyobraźni. Są one romantyczną wizją aktualnych wydarzeń i stanowią sugestywny obraz tragedii i bohaterstwa narodu.

Twórczość malarza jest nacechowana patosem, liryzmem i mistycyzmem. Artysta

wszedł do panteonu malarzy historycznych tworzących własny styl, który również przeszedł do literatury i obyczaju narodowego. Najlepiej oddaje atmosferę tych wydarzeń znakomity wiersz Marii Konopnickiej, zatytułowany „Rok 1863”:

*Poszła młódź do lasu,
Pustką stoją dwory,
Pozostał pod strzechą
Kto stary, lub chory.*

*Poszła młódź wśród boju,
Inni poszli w pęta:
Ratujże ich, Panno
Częstochowska, święta.*

*Nieraz ciemną nocą
W okno ktoś kołaczę;
Przynieśli rannego:
- Cicho... matka płacze.*

*Pozostały matki
I siostry i żony,
Został smutek wielki,
Żal nieutulony.*

*Płyną z różnych domów
Gorące modlitwy.
Czasem strzały słychać,
Tu bitwy, tam bitwy...*

*Jedzie sznur kibitek
Na wschód od Tobolska
Tyłu swoich synów
Żegna Matka - Polska.*

Powstanie Styczniowe wybuchło w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku i trwało do 4 maja 1864 roku. Historyczne i statystyczne przekazy mówią o stoczonych ponad 1200 starciach,



Fot. Archiwum Autora

potyczkach i bitwach oraz o udziale około 200 tysięcy powstańców. W konfrontacji z 340-tysięczną armią rosyjską, dobrane wyszkoloną i uzbrojoną, powstańcy nie mieli żadnych szans. W wyniku walk oddziały powstańcze często były rozbijane i rozpraszane, a mimo swej liczebnej przewagi, wojska carskie nie mogły zlikwidować partyzantki. Najdłużej, do kwietnia 1865 roku podtrzymywał walkę zbrojną ks. S. Brzózka na Podlasiu, później stracony w Sokołowie Podlaskim. Represje władz carskich były przerażające. Mnożyły się egzekucje publiczne, na ludność spadały kontrybucje, konfiskaty majątków, wysiedlanie w głąb Rosji. Palono i pacyfikowano całe wsie podejrzane o udział w powstaniu. Naród oplakiwał przez całe lata młode pokolenie Polaków, które bezpowrotnie zostało stracone. Młode kobiety przez wszystkie lata nosiły czarne stroje i krzyżyki na znak żałoby narodowej.

W tym roku obchodzimy 150. rocznicę Powstania Styczniowego pod auspicjami Prezydenta RP. W czerwcu prezydent Komorowski z prezydentem Łotwy Andrisem Berzinsem odsłanili tablicę w Dyneburgu upamiętniającą Powstanie i postać wielkiego powstańca Leona Broel-Platera, rozstrzelanego w tej twierdzy. Był on jednym z inicjatorów Powstania w Inflantach Polskich. Pamiątkowa tablica była już wmurowana w 1923 roku w sześćdziesiątą rocznicę jego śmierci. Później została zniszczona, a teraz podczas uroczystości, o tej samej treści: „Hr.

Leonowi Broel-Platerowi,

organizatorowi powstania na Inflantach, straconemu 9 czerwca 1863 r. Naród Polski. Dnia 9 czerwca 1923 roku” została odsłonięta ponownie. Po latach powróciła na swoje miejsce - na ścianie jednego z bastionów twierdzy w Dyneburgu.

**Włodzimierz
Lipczyński
Ślupsk**

Klub Czarnego Krążka



W słupskiej bibliotece można posłuchać muzyki z czarnych winylowych płyt

Fot. Archiwum Autora

Czym byłoby nasze życie bez muzyki, bez piosenki? To przecież ona wywołuje w nas wspomnienia, ujawnia emocje, sięga do najgłębszych pokładów duszy, podnosi ciśnienie, wyciska łzy, wywołuje salwy śmiechu. Muzyka towarzyszy nam

spotykać się będą pasjonaci muzyki, fonografii i radia.

Spotkanie inauguracyjne klubu odbyło się w przeddzień 47. Festiwalu Pianistyki Polskiej. Animatorem jest Węgier mieszkający od kilku lat w Słupsku, zafascynowany muzyką oraz pięknem naszego regionu, András Asztalos.

- Wciąż szukam możliwości propagowania kultury muzycznej wśród Polaków, szczególnie muzyki węgierskiej - mówi A. Asztalos. - W realizowanym projekcie widzę ogromną szansę podzielenia się wiedzą i zbiorami muzycznymi z grupą ludzi pozytywnie zakręconych. Pragnę zagłębić

się w historię rocka lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, podkreślając przy tym elementy wspólne, mające swój udział w

Do klubu biblioteka zaprasza wszystkich pozytywnie zakręconych, zbieraczy starych winylowych płyt, pasjonatów muzyki, których przecież w Słupsku i powiecie słupskim nie brakuje. Stolica naszego regionu już od bardzo dawna rozbrzmiewa muzyką. We wrześniu słychać dźwięki fortepianu, latem brzmi dostojna muzyka organowa. W muzycznej słupskiej różnorodności nie brakuje rocka, jazzu, muzyki etnicznej i ludowej. Oryginalnie brzmi muzyka na żywo, za każdym razem inaczej. Odtwarzanie muzyki z płyty winylowej, to muzyczny rarytas, gdzie muzykę zabarwia szum, zaś wyobraźnia sięga do przeszłości. Teraźniejszość w momencie odsłuchu zawsze umyka. Z radością wracamy do muzyki naszej młodości, do muzyki naszych rodziców i dziadków.

Klub jest otwarty na pomysły jego członków i sympatyków. Daje możliwość zaprezentowania siebie i swojej pasji muzycznej. Znajdzie się w nim czas na wspomnienia, szacunek do inności, któ-

rych osnową zawsze była i jest muzyka.

- Zamierzeniem naszym jest stworzenie bezpłatnej przestrzeni muzycznej, przestrzeni, w której słychać basy i sopranu, bowiem przy bibliotece zawiązał się już chór. Czytelnicy wielokrotnie zgłaszali w Dziale Multimedialnym MBP potrzebę zorganizowania miejsca twórczej wymiany - mówi A. Asztalos - zarówno

wspomnień, jak i zbiorów muzycznych: płyt, sprzętu, tekstów piosenek. Mamy nadzieję również na muzyczny bookcrossing (wymianę płyt), na wspólne śpiewanie i wiele emocji.

Danuta Sroka
Słupsk



Fot. Archiwum Autora

już od kołyski i pozostaje z nami do końca życia. Być może „amen” naszego życia będzie brzmiał również muzyką, na przykład Mozarta. Jest językiem uniwersalnym, ponadczasowym, różnorodnym, nie uznającym wieku. Nasi przodkowie delectowali się dźwiękami z fonografu Edisona, radia Marconiego, młodzież XXI wieku słucha muzyki, pobierając darmowe pliki mp3 z internetu. Przez wieki, bezustannie udoskonalano sprzęt muzyczny. I ten proces nieustannie trwa.

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku wracamy do czarnego krążka. Bez wątpienia warto odkurzyć zapomniane płyty winylowe, posłuchać z nich muzyki, wrócić do niewidzialnego świata dźwięku, który powoli odchodzi, a który tak wyraźnie słychać. Głosy przeszłości, które zostały utrwalone na czarnym krążku przez Polskie Radio i inne rozgłoszenie, wprowadzą w nasze życie odrobinę nostalgii, romantyzmu, zadumy. Jeżeli o takie wartości wzbogacimy nasze myśli, to staną się one piękniejsze. Taka jest idea Klubu Czarnego Krążka, w którym



Fot. Archiwum Autora

genezie tego gatunku w Polsce i na Węgrzech w warunkach realnego socjalizmu. W dzisiejszej Europie skończył się czas państw narodowych, a integracja europejska bez pośpiechu rozwijana, zachęcająca do zachowania własnej tożsamości narodowej, jest gwarantem rozwoju.

Najnowszy film Andrzeja Wajdy,
nasz kandydat do Oskara od kilku dni
wyświetlany jest w kinach

Człowiek z nadziei

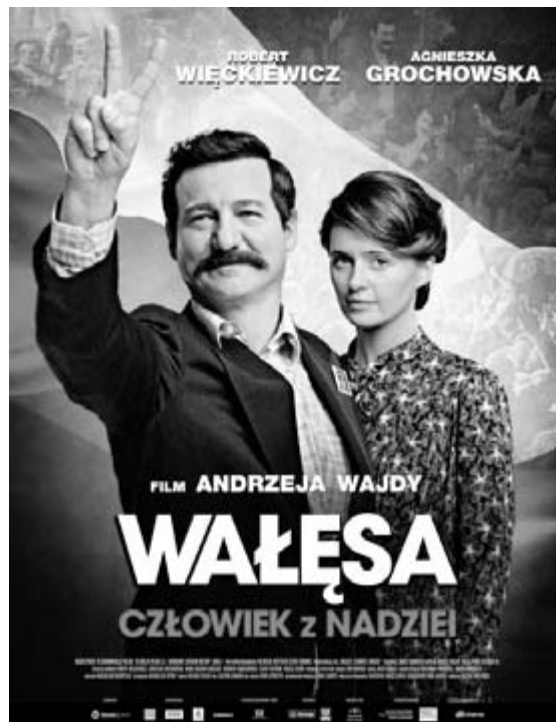
Jeszcze zanim film ujrzał światło kinowych wnętrz, już poruszył wielu jego recenzentów. Nie widzieli filmu, a negują wszystko, co jest związane z prezentowaną produkcją, a w szczególności głównym bohaterem. Komentarze internetowych stron, przeplatane z pochlebnymi opiniami, których jednak mniej, dowodzą iż jesteśmy płytki w ocenach, bezlitośni i otuleni płaszczem amnezji, bądź niewiedzy. Szybko taksujemy, wydajemy wyroki i żyjemy chwilą. Brak nam otwartości i dialogu. Kłócą się zazwyczaj bardzo młodzi ludzie, którzy mają prawo wypowiedzieć się na każdy temat. Jednak są tematy, do których należałoby się przygotować i nie bić piany bez potrzeby.

Film ma prawo odbiegać od rzeczywistości, chociaż opowiada biografię widzianą oczami scenarzysty i kamerą reżysera. Czy trafnie odkrywa kilka kart kalendarza wydarzeń lat osiemdziesiątych? Ocenę należy zostawić głównym zainteresowanym i ludziom pamiętającym tamte czasy, biorącym udział w przypominanych wydarzeniach.

Film opowiada historię wielkich przemian. Mamy zebrania partyjne, wiece, strajki, Okrągły Stół i życie zwykłych robotników. Mamy pokazane życie rodziny, której głową jest prosty człowiek, elektryk. Który ze zwykłej, szarej codzienności wybija się na charyzmatycznego przywódcę, który wyzwala ukryte w milionach ludzi marzenie o wolności. Mamy obraz przeciętnej rodziny, która miała wieść zwyczajne życie, a została wtłoczona w sam środek dziejowych wydarzeń i przemian.

Film wzrusza i jednocześnie śmieszy słynnymi już powiedzonkami Wałęsy. Robert Więckiewicz świetnie wcielił się w rolę głównego bohatera. Widać jest wielki talent aktora i uderzające podobieństwo do odtwarzanego bohatera. Smakowałam jego grę jak przepyszny deser, upewniając się jednocześnie, że jest to prawdziwy brylant polskiego kina. Przekonująca jest też Agnieszka Grochowska, ale w filmie jej mało.

Film świetny. Historia warta pokazania młodym ludziom. „Wałęsa. Człowiek z nadziei” to opowieść o czasie, w którym walka z niesprawiedliwością przyniosła zmiany w całej Europie. To historia człowieka, który nie tracił nadziei. Na ten film powinny chodzić całe szkoły. Wielu młodych ludzi nie zna historii Solidarności, bądź wie o niej niewiele. Dla tych, którzy pamiętają tamte wydarzenia, to świetna okazja do wspomnień. Dodatkowym atutem jest niewątpliwie kultowa muzyka.



A czego mi zabrakło? Może za szybko urwał się wątek? Chciałoby się zobaczyć więcej, choćby wybory na prezydenta i jak odnalazł się nasz bohater w nowej roli. To nie jest jednak „jakiś gniot” czy „badziewie”, bo brak w tym filmie morza krwi, przemocy, wulgaryzmów i efektów pirotechnicznych. Pamiętajmy na jaki film idziemy - fabularny, ale nawiązujący do prawdziwych historycznych wydarzeń, losów prawdziwego narodowego bohatera, a nie zmyślonych, odpowiadających oczekiwaniom zupełnie zepsutego odbiorcy komercyjnego kina. Jedyny największy minus to reklamy! Było ich od 30 do 45 minut (osobiście mierzyłam czas). A to już ogromna przesada!

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

6-13 października przebywała w Ratzeburgu grupa uczniów z Technikum nr 6 Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku. Wspólnie z młodzieżą niemiecką realizowała program, który miał przybliżyć młodzieżową kulturę obu krajów oraz umożliwić wymianę doświadczeń w kształceniu postaw proekologicznych i prozdrowotnych.

16 października w sali Nowego Teatru w Słupsku odbył się Przegląd Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych. Zaprezentowało się siedem zespołów artystycznych z domów samopomocy, warsztatów terapii zajęciowej i Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Darnicy.

16 października w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku zorganizowano wystawę „Błogosławiony Jan Paweł II na ziemi słupskiej. 35. rocznica pontyfikatu, 10. rocznica nadania tytułu Honorowego Obywatela Miasta Słupska”. Patronat nad wystawą objął m.in. starosta słupski.

17 października Zespół Szkół Agrotechnicznych i Ochotniczy Hufiec Pracy w Słupsku zorganizowali Targi Edukacji i Pracy pod hasłem „Młodzież - Praca - Perspektywy”.

19 października w Domu Kultury w Biesowicach odbyła się VII edycja Turnieju Tenisa Stołowego im. Stanisława Zieniewicza. Uczestniczyło 35 strażaków z gminy Kępice i 3-osobowa drużyna z OSP z Włynkówka.

21 października w sali wystawowej Ośrodka Teatralnego Rondo w Słupsku otwarto wystawę „W krzywym zwierciadle”- prac artystycznych Tomasza Popławskiego - tegorocznego stypendysty Starosty Słupskiego. Autor zaprezentował również wydany specjalnie na tę okazję album dokumentujący dotychczasowy jego dorobek artystyczny.

26 października w świetlicy wiejskiej w Klęcinie obchodzono jubileusz 40-lecia kurpiowskiego zespołu „Klęcinianki”, który zaprosił mieszkańców na „Wesele Kurpiowskie” w swoim wykonaniu. Życzenia i gratulacje przekazali zespołowi również starostowie słupscy.

Ruch kołowy w przyrodzie powoduje, że znowu dzieciennie (drugi i ostatni raz). Zateśkniałem zatem powtórnie za telewizyjnymi bohaterami z „dobranocek”. Moje pokolenie kształtowały postacie z filmów: „Bolek i Lolek”, „Jacek i Agatka”, „Wilk i Zając”, „Chłopiec z plakatu” i innych, że nie wspomnę o „Szpiegu z Krainy Dreszczowców” (karramba). Jako człowiek inteligentny (ale tylko do pewnego stopnia) nadal ufam cygance, że sto lat żył będę, a umysł siedmioletniego dziecka do śmierci zachowam. Jako wtórne - choć odczytane w poezji romantycznej dziecko - nudzę się w realnym świecie („W czasie deszczu dzieci się nudzą”). Z tych nudów nawet Norwidem („Marionetki”) zaczępiłem przygodną „Barbie”, dekorującą sobą swoje stoisko handlowe: „... Co by tu na to, proszę Pani, zrobić, czy pisać prozę, czy wiersze? Czy nic nie pisać... tylko w słońca blasku, sięść, czytać romans ciekawy, co pisał Potop na ziarnkach piasku, pewno dla ludzkiej zabawy(!)”. Ponieważ ta pani i w poezji okazała się mało kumata - z rozpędu tylko wypaliłem jeszcze (tym razem) Leśmianem: „Com uczynił, żeś nagle pobladła? Com zaszeptał żeś wszystko odgadła?” Strzępiłem tylko język, bo nic nie odgadła. Tak osamotniony znowu (i przechadzając się do wiatru po południowego), wpadłem na nowy pomysł - zaniekawienia się, co porabiają dzisiaj (dorośli już) moi rówieśnicy z owych „dobranocek”.

Mój prywatny i jednoosobowy IPN (jedynie wiarygodny, bo społecznie archiwizowany) też dopomina się ujawnienia ich dalszej działalności w późniejszym okresie. Za darmochę więc ujawniam kulisy ich prawdziwej działalności, choć nie dostanę za to żadnej intratnej posady ani tytułu naukowego. I dobrze, bo owe tytuły dawno już mnie śmieszają, a intratne posady - też kiedyś „zadrzą w posadach”. Etos tytułu naukowego już dawno nie istnieje. Liczy się tylko - tytułomania. Poza tym - nie warto się uczyć. Wystarczy - opluwać. Ja - co najwyżej - sobie pluję w brodę, że nie mam inklinacji sprzedawczyka. Nawet „judasz” w drzwiach czuje się obco w moim domu (zainstalował i wykorzystywał go poprzedni lokator). Zainteresowanym - odstąpię z dopłatą, bo wiem, że nie mogą obyć się w swoich domach bez pomocy i korzyści jego posłannictwa. Wiem coś o tym, bo nikt z współczesnych „apostołów” posiadających „judasza” nie otworzył mi drzwi, kiedy byłem w potrzebie i szukałem pomocy bliźniego swego. Nadaremno.

Wróćmy już do bajkowych wtedy bohaterów z „dobranocek”, co z nich wyrosło i z mojego IPN-u, sporządzonego (jak wszystko prawie) - w czynie społecznym. Z obywatelskiego obowiązku przypominam tylko, że nie warto skusić się na żaden „bodiec materialny”, tzw. łapówkę (kiedyś - pamiętam - dostałem nieświeżą rybę).

„Bolek i Lolek” - według mojej wiedzy - pokłócili się, prowadząc osobne życie

Co zostało z dawnych bajek?

Każda rzeka ma dwa brzegi: lewy i prawy. Oba są jednakowo ważne, bo jeden bez drugiego nie mógłby istnieć. Tymczasem głupota ludzka powoduje, że mieszkańcy na prawym brzegu uważają się za lepszych od tych, mieszkających na lewym. I odwrotnie

polityczne. Bolek głosił - TAK, a myślał - NIE. Lolek odwrotną przyjął strategię. Mówił - NIE, a myślał - TAK. W jednym tylko byli jednomyślni: obaj zgodnie obiecywali „gruszki na wierzbie”. A że ludzie oczekują cudu - doczekali się. (Wystarczy zaszcześcić naszą „wierzbę płaczącą”. Wie o tym tylko każdy ogrodnik, lubiący wszystko i we wszystkim „przesadzać”. O innym cudzie - gdzie „wegetarianin” zachorował na „świniekę” - nie wspomnę.) Zmienili tym sposobem nam ustrój, ale sobie - „płyny ustrojowe”.

Jest i zgoła, (i z goła) inna wersja ich dorosłego życia. Podobno mają słabą orientację polityczną - na korzyść mocnej orientacji seksualnej. Do dziś są nierozłączni, walcząc skutecznie o równe prawa dla związków partnerskich tej samej płci. Podobno widziano ich razem na cyklicznym „marszu równości”. Nawet mają u swych fanów powodzenie. Ja takiego nijakiego „powodzenia” - nie mam. Z własnego wyboru, bo - „najlepsze witaminy, to są polskie dziewczyny” - uważam.

„Jacek i Agatka”. Jacek wyrósł i to z tęgą głową do rachunków. Prowadzi biznes w przynajmniej dwóch osobnych gospodarstwach (co ja gadam - znają go w całej Unii!). Nie zabieram jednak głosu na tematy rachunkowe, bo się na tym wyjątkowo nie znam. Znam tylko - „rachunek sumienia”. On - „bilans zysków i strat”. (W takim zestawieniu, mój katolicyzm sprowadzony został do absurdu, w dodatku - radiowo sterowany.)

O Agacie wiem, że też jest inteligentna, ale nie ma w sobie nic z bohaterek filmów - „Urowadzenie Agaty” czy „Prawo Agaty”. Uprawia swój zawód. Najstarszy.

Cóż, czas leci, nie pyta. Początkowo (i długo) była panną - ze względów estetycznych. Potem mężatką - ze względów fizjologicznych. Postarzała się z tej pracy „po godzinach”. Kiedyś nawet wprost Agatkę zapytałem: czy ty szefów swoich kochasz, czy ich nadgodziny? (Miłość, to też artykuł z datą przydatności do spożycia.)

Na nasze spotkanie po latach przywiozła mi (tylko i aż) ogromny gabarytowo „gościniec”. Tym razem - i po latach nieobecności - już nie uwiodła mnie swoim „kołaczem”. Kiedyś odeszła ode mnie dla innego mężczyzny. A ja (głupi) myślałem, że najważniejszy mięsień w człowieku, to serce! Z tej wątpliwej konsumpcji (termin przydatności!) stanowczo zrezygnowałem. Oczywiście ze względów estetycznych i fizjologicznych jednocześnie. Wolę pojechać na plażę i pooglądać chociaż swój ulubiony „jadłospis”. (Z jazdą do znajomych „chałup” coraz większe mam już trudności, więc proszę: Panie, skoro zabrałaś możliwości - to zabierz i chęci.)

„Wilk i zając”. („Nu, pagadi”). Wilka unikam, bo nawet „chodów” zająca nie mam. Poza tym nie wcinam się między „wódke a zakąskę”. Wiem, że wilka nie można ośwoić. Jest zawsze wyjątkowo sprawny, aktywny, a więc - wiecznie żywy. (Jak Lenin w tamtej krainie.) Poluje z powodzeniem po lasach, tajgach, stepach czy tundrach. Ma też (w razie koniecznym) dalekich pobratyńców - owczarki alzackie, choć bardziej udomowione i karne. (Do dziś nie wiem, dlaczego nazywa się je owczarkami? Pewnie dla zmyłki.) Z wilkiem liczą się i boją się go wszyscy, nie tylko w jego krainie.

dla czego pan, skoro zabrał możliwości, nie zabrał też chęci?

(Owczarka - wilka alzackiego też.) Oprócz bezmyślnego zająca oczywiście.

Ten charakterystyczny lalul tylko w bajce miał szczęście. Życie jednak to nie bajka, nie wybaczają błędów i jest brzemienne w skutkach. Denerwował wilka aż się doczekał. Złapał „wilka” - ale od dłuższego siedzenia na zimnym kamieniu. Od tamtego czasu - co najwyżej - tylko „patrzy wilkiem”. (Kicał, kicał - aż się pokicał?) Dziś nasz ulubieniec z dzieciństwa spotykany jest w śladowych tylko ilościach, pod marketingową nazwą - „Paszтет zajęczy”. No cóż, „racyja silniejszego zawsze lepsza bywa”.

„Rumcajs z Cypiskiem i Hanka”. Polityka i interesy nie ominęły i tej szczęśliwej rodziny z Żacholeckiego Lasu. Ze swoich spostrzeżeń wiem, że ich losy również potoczyły się - rzekłbym - patologicznie (moim zdaniem). Dorosły już Cypisek też „wziął sprawy w swoje ręce” i odgrodził się murem mentalnym i fizycznym od ojca. Wyprowadził się z matką (Hanką) do Czech, zostawiając cynicznie opiekuńczego ojca (Rumcajsa) w Słowacji.

Cypisek - wykorzystując swoją dawną popularność, reklamuje teraz jeden z proszków do prania (brudnych pieluch dziecięcych.) I dobrze, bo nadaje się do tego jak

wyprostował swoje życie rozumiane jako „okres błędów i wypaczeń”: zburzył dom, wyrwał drzewo i dał w mordę synowi.

„Chłopiec z plakatu”. Jego dorosłe dzieci, także dalsza rodzina też połknęły tego „bakcyła”. Doskonale wiedzą, że życie nie jest proste, ale plakat i reklama - tak. Jeśli nawet czasem chorują, to z przejedzenia. Jeśli są głodni, to tylko z popularności medialnej i profitów z tego płynących. To raczej już „chłopcy z plagiatu” wyborczego. Plakat dziś, to element dekoracyjny każdego miasta, oprócz - oczywiście - różnobarwnych pojemników na surowce wtórne (papierowe reklamy, okoliczne szmatki, butelki i pojemniki jednorazowe). Podam kilka przykładów.

Jeden „chłop(iec) z plakatu” w ekologii widział swoje dziejowe posłannictwo. Miał ogromną siłę sugestii, bo - finansową. We wszystkich gminach, miasteczkach i miastach ludzie pokornie segregowali te odpady, bo bali się jego intelektualnej „sugestii”. Z tego powodu nie zapytali go nawet, dlaczego w naszym kraju obce koncerty (choć naszymi rękami) produkują opakowania jednorazowe, które rozkładają się dopiero po setkach (jeśli nie tysiącach) lat. O tym jednak nasz osiedlowy czy gminny „ekolog z plakatu” nie mówi, świadomie w swej hipokryzji biorąc „mordę w kubeł”.

Milczeniem też pomija swą wiedzę, że koncerty i zakłady produkujące żywność to istne „laboratoria chemiczne”. Wyjadamy to z naszych lodówek bezmyślnie - zmyślnie potem segregując pozostałe śmieci. Owo „dzianie się” ma jednak swoje dobre strony. Odbija się potem „sprzątanie świata” - na dziś (!), choć skażone chemicznie odpady pozostawia się na wieki - wieków. Amen.

Inny „chłop(iec) z plakatu” - to „Uczeń Czarnoksiężnika” o łagodnych oczach Billadena. Współpracując ze „Szpiegiem z Krainy Dreszczowców” (karramba), specjalizuje się w wypadkach transportowych. Nie wszystkich oczywiście, choć życie, to takie wyznaczone „szlaki turystyczne”, których należy przestrzegać. Mało więc go obchodzi, że na drogach ginie pięć tysięcy użytkowników rocznie i setki tysięcy pozostaje dożgonnie poszkodowanych. Pewnie dlatego też jest przeciwnikiem fotoradarów, choć porządkujących kierowców. (Z obawy przed jego wzrokiem nawet nie wspomnę o wszechobecnej w świecie depresji i wynikających z tego samobójstwach. Tylko u nas - jak podają media - umiera samobójczo około 5 - 6 tysięcy osób rocznie.)

Wypadki transportowe zdarzają się wszędzie. Interpretując tylko jeden na wszelkie przyczyny potencjalne, choć jest wierzący - nie wierzy innym. Twierdzi też, że cudów nie ma! Ktoś „maczał w tym palce”. Ilością i wielkością swoich domniemań - zdeklasował „siedem przypadków”, rozumianych jako kategorie gramatyczne.

(Mówi tylko w „wołaczu”). Mało tego. Ośmieszył nawet Andersena dorównując mu fantazją i popularnością.

Z wrodzonej tylko uczciwości i nabytego sentymentu wspomnę, że „Pszczółka Maja” lata dziś zakręcona jak korkociąg od pestycydów i telefonii komórkowej. Zbiera wprawdzie miód, ale „spadziowy”. Jej przyjacieli (do wszystkiego?) „Gucio” też jeszcze brzęczy i bzyka z nawyku, ale żądła, to on już nie wypuści. (Podobno marzy mu się żeńskie imię.) „Miś Uszatek” (zrodzony w szwalni i dopełniony trocinami) wiedzie nadal swój bezmyślny żywot. Podwórkowy kiedyś kundelek „Reksio” po awansie społecznym w swojej gminie (i nowelizacji terminu „podwórko” na „ranczo”) nakazuje tytułować się teraz - Reksem („Rex” z łac. = Król).

Każda znacząca bajka, wypowiedź, przypowieść czy homilia powinna zawierać morał z niej wynikający. Pragnąc Czytelnika zabawić, w żaden sposób nie zamierzam zbawić od myślenia. Ale do rzeczy. Stan wiedzy, to określenie stanu niewiedzy. Jeśli wiem czego i ile nie wiem, wtedy dopiero - co i ile - wiem. Tylko tak należy pojmować stan wiedzy. Wiedza, to temat - rzeka. A propos. Każda rzeka ma dwa brzegi: lewy i prawy. Obydwa są jednakowo ważne, bo jeden brzeg bez drugiego nie mógłby istnieć. (Pomijam już dopływy i „wpływy” z tego wynikające.) Głupota ludzka powoduje, że mieszkańcy na prawym brzegu uważają się za lepszych od tych, mieszkających na lewym. I odwrotnie. Taki jest ich „nurt” myślenia. Nie rzeki, która i tak ten „nurt” wypływa do morza.

Niektórzy „wolontariusze” próbują za wszelką cenę utworzyć na przeciwnym brzegu wyrwę, wiedząc doskonale, że grozi to zalaniem tamtych mieszkańców, także utratą znaczenia swojego bezpieczeństwa, wręcz unicestwienia. (Już „pomoc humanitarna” dawno czeka w gotowości.) Z braku takich możliwości, chociaż „kijem nawracają Wisłę”, zapominają ciągle (w swym wolnościowym pieniactwie) o najważniejszym - „korycie” rzeki, które od wieków karmi obie zwaśnione strony i brzegi. Bez tego „koryta”, jaki będzie sens słów: „Płynie Wisła, płynie, po polskiej krainie...”?

Wspomniałem już, że dzieciennie. Z tej przyczyny powtórzę zapamiętany w młodości fragment: „Po co się bracia mamy złościć? W zgodzie nam (k)raj budować trzeba. Głupi nam pracy nie zazdrości. Nie zazdrościmy więc głupiemu chleba”. (I ryb - dodam od siebie.) Nie planuję więc spływać legendarną barką do morza, żeby potem zniknąć bezimiennie. Zostanę przy swojej rzece, pilnując bezpieczeństwa obu jej brzegów. A swoim wnukom przekazałem tułaczy los żołnierski, patriotyzm i twórczość Władysława Broniewskiego. Niech te wartości szanują jak Biblię. Tylko, że „czort karty rozdaje” - przypomniał mi czołowy bohater z filmu „Sami swoi”. Czy rzeczywiście?

Klemens Rudowski, Słupsk



ułał. Koniecznie też posadził przy swoim domu - świerk. (To taki swoisty „akt erekcyjny”, mający go identyfikować w razie kolejnej inwazji „sąsiedzkiej”. I to bez walki.)

Hanka najbardziej chyba miała powikłane losy. A wszystko przez to imię. Myślę, że gdyby nazywała się Anka - nie musiałaby tyle podróżować z konieczności. (Podobne podróże odbyło jej kuzynostwo mieszkające w naszym kraju.) Po latach - wszystko się dobrze jednak dla nich skończyło. Podróż kształcą. Nawet stary Rumcajs wybaczył żonie Hance tamtą separację, bo i on zrozumiał wreszcie termin - „globalizacja”. (Zachodnich sąsiadów oczywiście.) Zrozumiał, ale się nie pogodził ze swoim losem w myśl przysłowia: „Zbudować dom, spłodzić syna i posadzić drzewo”. Przed śmiercią dopiero

stan wiedzy, to określenie stanu niewiedzy

Musee du Louvre



Paryski Luwr jest wyjątkową na świecie świątynią sztuki. Być w Paryżu i nie odwiedzić słynnego muzeum, to po prostu nie wypada

Tłumy zwiedzających, wysiadających z autobusów z międzynarodowymi rejestracjami przy ulicy Rivoli. Gwar różnych języków nie tylko oszałamia, ale uświadamia, że jesteśmy w tyglu światowej cywilizacji. Luwr to zjawisko istniejące od kilku stuleci, nabrzmiałe w XX wieku, a dla nowych pokoleń XXI wieku ciągle atrakcyjne. Przestrzeń do zwiedzania jest imponująca, rozległe budowle, częściowo usytuowane wzdłuż rzeki Sekwany, tworzą dziedzińce zewnętrzne i wewnętrzne dużego

założenia architektonicznego. Luwr posiada najpiękniejsze wnętrza - komnaty królewskie, salony, saloniki, stałe i czasowe. Odwiedzając je będziemy zaskoczeni potęgą zgromadzonych zasobów, wartością dzieł, które aby dobrze zobaczyć, należy poświęcić na to cały tydzień. Tymczasem turyści zwykle poświęcają na zwiedzanie pół dnia, ponieważ ludzka perfekcja jest już wtedy na granicy wytrzymałości.

Luwr powstał w XII wieku, początkowo była to forteca, posiadająca bastiony obronne. Potem Karol V około 1360 roku przebudował starą twierdzę na królewską rezydencję. Położony był poza miastem, z dala od ruchu ulicznego, wśród budowanych rezydencji ministrów zgrupowanych wokół pałacu kardynała Richelieu. W XVII wieku zbudowano przy jego zachodnim skrzydle pałac Tuileries. Obszar ten obejmował dwa królewskie pałace i stał się stopniowo ośrodkiem władzy. Zostały tu usytuowane: Bank - Banque de France, Biblioteka Królewska, potem przemianowana na narodową oraz Palais - Royal, który stał się miejscem wystawnych przyjęć dla ważnych osobistości. W okresie I cesarstwa dzielnicę przekształcono, a w okresie II cesarstwa pałac Tuileries i Luwr stały się siedzibą oficjalnych władz państwowych i symbolem przepychu epoki.

W 1793 roku w pałacu utworzono muzeum, a od 1848 pałac i

zgromadzone w nim zbiory są własnością Państwa francuskiego. Znaczenie Luwu dla cywilizacji i kultury jest nie do oceny. Muzeum mieści tysiące dzieł sztuki (najstarsze pochodzą sprzed ponad 5000 lat p.n.e.) oraz ciągle powiększa zbiory o nowe eksponaty. Posiada największą przestrzeń wystawową, pełne kolekcje i kompozycje, to czego może dostarczyć światowa kultura. Zmienia też swoje otoczenie i dostosowuje się do masowej turystyki.

Na dziedzińcu została wzniesiona w 1987 roku szklana piramida w sąsiedztwie trzech mniejszych. Jest to główne wejście, tzw. podwórzec Napoleona. W części środkowej jest ona usytuowana wg projektu amerykańskiego architekta chińskiego pochodzenia Leoh Ming Pei. Piramida ta stanowi przeszkloną budowlę składającą się z 793 szklanych rombów i trójkątów połączonych z niezwykłą precyzją. Do jego wnętrza prowadzą ruchome schody na dolny poziom, który stanowi centralny punkt, jest początkiem i zwieńczeniem kilku tras zwiedzania. Znajdują się tu kasy, informacja i inne punkty obsługi turystów. Piramida usytuowana na dziedzińcu zamyka najpiękniejszą perspektywę miejską Europy - oś urbanistyczną biegnącą przez Łuk Carrousel, Ogrody Tuileries, Plac Zgody, Pola Elizejskie, Łuk Triumfalny i dochodzi do nowoczesnej dzielnicy Defense. Stanowi współczesną wizytówkę Paryża i zachwyca skalą długości, obejmującą dwa bardzo oddalone centra miasta.



Fot. Archiwum Autora

Organizację zwiedzania i poruszania się doprowadzono do perfekcji. Luwr jest podzielony na określone obiekty, które tworzą trzy rejony zwiedzania: RICHELIEU - skrzydło położone wzdłuż ulicy Rivoli, przedstawia wspaniałe wnętrza z wystrojem w stylu Napoleona III. Prezentowane są tu rzeźby francuskie, a na parterze ekspozycje Starożytnego Wschodu. Na I piętrze mieści się kolekcja przedmiotów artystycznych, a na II - pełna kolekcja malarstwa północnego (flamandzkiego, niderlandzkiego i niemieckiego), a zwłaszcza wielkomiernych obrazów Rubensa; SULLY - wschodnia część muzeum, jej nazwa pochodzi od biskupa Marice de Sully, który zapoczątkował budowę katedry Notre-Dame de Paris; DENON - południowa część położona wzdłuż Sekwany - to wielka galeria poświęcona malarstwu włoskiemu. We wschodniej części skrzydła, w salach Cour Carree mieszczą się dzieła kultury antycznej: starożytnego Egiptu, Grecji i Rzymu.

To największe muzeum świata jest ciągle oblegane przez rzesze zwiedzających. Tutaj zwiedzający w czasie jednodniowej wizyty nie jest w stanie zobaczyć wszystkich wystawianych dzieł. Wszyscy chcą jednak zobaczyć to, co jest jedyne i najcenniejsze - wnikliwie poszukują „Nike z Samotraki” i „Wenus z Milo” i „Monę Lizę” - największych dzieł malarskich Leonarda da Vinci.

Luwr to największa skarbnica pamiątek historycznych i artystycznych na świecie, licząca ponad 30 tysięcy dzieł sztuki, pogrupowanych na siedmiu odrębnych działach. Wśród arcydzieł sztuki starożytnej przyciąga szczególnie wspomniana już „Nike z Samotraki”. Przedstawia skrzydłą figurę odnalezioną w 1863 roku podczas prac archeologicznych na wyspie Samotraki na Morzu Egejskim. Stała na wierzchołku wzniesienia i prawdopodobnie upamiętniała jedno z morskich zwycięstw Rodyczyków (miesz-

kańców wyspy Rodos). Posąg „Afrodyta - Wenus z Milo” został znaleziony w 1820 roku na wyspie Milo na archipelagu Cyklady. Zidentyfikowano go jako Afrodytę, grecką boginię piękności. Uważany jest za arcydzieło sztuki hellenistycznej. Inny posąg „Siedzący skryba” przedstawia egipskiego pisarza, który usiadł w kucki ze zwojem papiirusu na kolanach, w rękę trzyma trzcinowy styl - gotów do pisania. „Byk Asyryjski” to potężne płaskorzeźby przedstawiające

pięć skrzydlatych byków z ludzkimi głowami - dobre duchy strzegące asyryjskiego pałacu Sargona II w Chorsabadzie. W dziale tym wyróżnia się też rzeźba Michała Anioła „Niewolnicy” wykonana na monumentalny grobowiec Juliusza II - papieża Rzymu. Nawiązuje do alegorii prowincji podbitych przez tego wojowniczego papieża.

Malarstwo francuskie to głównie „Portret Jana z Dobrego” - anonimowe dzieło, przykład w sztuce francuskiej pierwszego obrazu sztalugowego. Najśłynniejszy obraz wszechczasów, magiczna „Mona Liza” Leonarda da Vinci, jest zawsze oblegany przez turystów, zwłaszcza japońskich. Wnikliwe spojrzenie kobiety z patrzącego obrazu wita każdego zwiedzającego i odprowadza do następnej sali. Badacze ciągle dyskutują nad postacią modelki i jej tajemniczym półuśmiechem, dostarczając coraz nowszych sensacji. Dziś obraz stanowi klejnot w zbiorach i jest arcydziełem największego malarza renesansu włoskiego.

Luwr prezentuje galerię malarstwa z najbardziej znanymi dziełami najważniejszych historycznych szkół europejskich. Każdy obraz powstał z innej inspiracji, każdy ma swoją niepowtarzalną historię. Autorem „Godów w Kanie Galilejskiej” - obrazu zamówionego dla klasztoru San Giorgio Maggiore w Wenecji jest Paolo Veronese. To ogromne płótno o rozmiarach 7 x 10 m. „Galerie Medici” przedstawiają dwadzieścia cztery barokowe malowidła stworzone przez Rubensa, dotyczą przybycia Marii Medycejskiej do portu w Marsylii.

Meduzy” Theodore Gericault przedstawia tragiczne wydarzenie roku 1816. Fregata Meduza zatonięła u wybrzeży Senegalu. Stu czterdziestu rozbitków stoczyło się na



Fot. Archiwum Autora

dryfującej tratwie, przeżyło tylko 15. Malarz poświęcił szesnaście miesięcy na wykonanie tego ogromnego obrazu o rozmiarach 4,91 x 7,16 m.

„Wielka Odaliska” (1814) Jeana Auguste Dominique Ingres nawiązuje do antycznych nimf i aktów. „Koronacja Napoleona I” Louisa Davida przedstawia wydarzenie historyczne, jakie miało miejsce w katedrze Notre Dame 2 grudnia 1804 roku. Urzędowy malarz otrzymał od Napoleona I zlecenie namalowania obrazu. W obecności przyglądającego się papieża Piusa VII, Napoleon koronuje Józefinę w obecności swojej rodziny i zgromadzonych ambasadorów. Obraz przedstawia ponad sto postaci.

W 1830 roku Burbonowie powrócili na tron francuski, a następnie zostali wygnani z kraju. Eugene Delacroix na obrazie „Wolność wiodąca lud na barykady” przedstawia ten ludowy zryw, który trwał trzy dni i przeszedł do historii pod nazwą rewolucji lipcowej. Sam artysta brał udział w wydarzeniu, jako członek gwardii narodowej oddziałów zbrojnych przeciwstawiających się wojsku.

Inny niezwykle cenny zbiór arcydzieł stanowi skarbiec, a w nim pośród wielu bezcennych precjozów można podziwiać insygnia i klejnoty kolejnych królów Francji. Zwiedzający opuszczają muzeum oszołomieni wielkością, różnorodnością i kolorystyką bogatych zbiorów. Każdy, kto je odwiedzi sam mimowolnie staje się nośnikiem zaczerpniętego piękna i bogactwa historycznego.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



Fot. Archiwum Autora

kańców wyspy Rodos). Posąg „Afrodyta - Wenus z Milo” został znaleziony w 1820 roku na wyspie Milo na archipelagu Cyklady. Zidentyfikowano go jako Afrodytę, grecką boginię piękności. Uważany jest za arcydzieło sztuki hellenistycznej. Inny posąg „Siedzący skryba” przedstawia egipskiego pisarza, który usiadł w kucki ze zwojem papiirusu na kolanach, w rękę trzyma trzcinowy styl - gotów do pisania. „Byk Asyryjski” to potężne płaskorzeźby przedstawiające

Autoportret Rembrandta zatytułowany „Portret artysty przy sztalugach”, mistrza światłocienia i barwy oraz psychoanalitka oddaje nie tylko zewnętrzną postać portretowanego, ale także jego stan emocjonalny. „Koronczarka” holenderskiego artysty Johannesa Vermera to też niezwykle obraz. Patrząc na to płótno wydaje się, że czas stanął w miejscu, obraz przemawia do nas ciszą i zastanowieniem, które nabierają wartości symbolicznej. „Tratwa

Położone nad Odrą, przy granicy z Niemcami, blisko dużego akwenu Zalewu Szczecińskiego, liczące 409 tys. mieszkańców miasto stanowi dla Polski pierwsze od zachodu morskie okno na świat. Mimo że jest portem na śródlądziu, to ciągle rozwija swoje morskie funkcje. Statki pełnomorskie, płynące do portu Szczecin przepływają najpierw przez redę na Zatoce Pomorskiej i port Świnoujście, a następnie wykorzystują łączący oba porty tor wodny. Tor, który jest ciągle pogłębiany i monitorowany, przechodzi przez cieśninę Świny oddzielającą wyspy Wolin i Uznam, Kanał Piastowski, Zalew Szczeciński i północny odcinek rzeki Odry. Ta skomplikowana droga wodna tworzy określone ograniczenia w żegludze. Do szczecińskiego portu mogą wchodzić statki o długości do 215 m, szerokości 31 m, zanurzeniu nie przekraczającym 9,15 m i o 61 tys. ton nośności. Port Szczecin-Świnoujście po II wojnie światowej osiągał największe rekordy w przeładunkach. Obecnie jest portem dla Republiki Czech i Słowacji oraz stanowi zaplecze morskie dla zachodniej i południowo-zachodniej Polski.

W granicach administracyjnych nowoczesnego Szczecina większość powierzchni zajmują wody i rozlewiska Odry, odnogi Regalicy, Jezioro Dąbie, kanały oraz Zalew Szczeciński. Miasto historyczne i współczesne położone jest na krawędzi zachodniego brzegu Odry, na skraju wielkiego kompleksu Puszczy Wkrzańskiej, gdzie przebiega granica państwowa.

Dzisiejszy Szczecin to zachodnie centrum administracyjne i poważny kompleks przemysłowo - portowy, duży ośrodek naukowy i szkolnictwa wyższego oraz kulturalny. Tutaj stacjonuje jedyna w Polsce międzynarodowa - duńsko-niemiecko-polska jednostka wojskowa Paktu NATO.

Eksplloatowane tereny portowe to 108 nabrzeży przeładunkowych o długości całkowitej przeszło 19 km, liczne bazy portowe, ładownie, dźwigi, magazyny, elewatory zbożowe i chłodnie składowe.

Szczecin - nasze

Szczecin, historyczna stolica Pomorza przeżywa obecnie swój wielki renesans

Port w Szczecinie zajmuje czołowe miejsce w przeładunkach zbóż. Koncentruje się tu około 45 proc. obrotu wszystkich portów morskich w Polsce. Specjalizuje się w przeładunkach rud, węgla i koksu, olejów, drewna i drobnicy towarowej. Zawijają tu statki z Nigerii, Ghany, Wybrzeża Kości Słoniowej, Niemiec, Finlandii, Wielkiej Brytanii i Irlandii. Jest to też port macierzysty dla Polskiej Żeglugi Morskiej i Euroafrica.

Istniejąca marina na jeziorze Dąbie, powstający przemysł jachtowy i ciekawie rozwinięte akweny stanowią siłę napędową do rozwoju żeglarstwa.

To nadmorskie miasto przyciąga uwagę całej Polski poprzez organizację największej imprezy światowego żeglarstwa. Szczecin staje się



latem stolicą dla żeglarzy, wielbicieli morskich przygód i największych jednostek pełnomorskich. Przypływające tu żeglarskie jednostki cumują przy nabrzeżu na wysokości słynnych Wałów Chrobrego, swoim bogactwem form i kolorów wzbudzają szczególne zainteresowanie.

Tegoroczne regaty rozpoczęły się 4 lipca w Archus, jednym z ważniejszych portów morskich w Danii. Po trzech dniach jednostki przepłynęły na drugi brzeg Bałtyku do Helsinek w Finlandii. Po fińskich uroczystościach żaglowce ruszyły w drogę do Rygi - stolicy Łotwy, skąd rozpoczął się ostatni wyścig regat i finał w Szczecinie. Brało w nich udział ponad 2000 żeglarzy i przeszło sto żaglowców. Pojawiły się najpiękniejsze żaglowce świata: z Polski Fryderyk Chopin (zwycięzca regat 2012 roku), Dar Młodzieży i Dar Szczecina, a z zagranicznych jednostek największym zainteresowaniem cieszył się Cuahtemoc z Meksyku, rosyjski kolos



Fot. Archiwum Autora

e okno na świat

Kreuzenshtern, Shabab Oman z Omanu, Maybe z Wielkiej Brytanii. Gościem regat był prezydent RP Bronisław Komorowski, który w swoich wypowiedziach szczególnie akcentował doniosłość imprezy w integracji europejskiej.

Wyniosłe Wały Chrobrego - taras widokowy o długości około pięciuset metrów na skarpie Odry słyną z najpiękniejszego założenia urbanistyczno-architektonicznego, gdzie znajdują się okazałe gmachy i budowle, z Akademią Morską (drugą wyższą uczelnią morską w Polsce), Muzeum Narodowym i Urzędem Wojewódzkim.

W panoramie dzisiejszego miasta dominuje odbudowany renesansowy Zamek Książąt Pomorskich, zabytkowa Baszta Pannieńska Siedmiu Płaszczy, barokowe Bramy Portowe oraz rewitalizowana szczecińska Starówka. Zachwyca też potężna i dominująca bryła Bazyliki Archikatedralnej św. Jakuba - patrona Szczecina, druga po bazylice licheńskiej. O współczesnym obliczu miasta przypomina centrum handlowo - miejskie Kaskada oraz imponujące, zbudowane na wysokiej estakadzie, przejście komunikacyjne przez Odrę zwane Trasą Zamkową. Biegnie ona w kierunku północno-zachodnim, do granicy polsko - niemieckiej.

Życie kulturalne Szczecina to teatr dramatyczny i muzyczny, filharmonia, chór Politechniki Szczecińskiej i wiele wydarzeń corocznych na skalę ogólnopolską i europejską. Przypomina mi się anegdota związana z poetą Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim, który w pierwszych latach po wojnie mieszkał w Szczecinie. Jest on patronem najstarszego klubu w Szczecinie - 13 Muz i jednym z jego założycieli, mającego za zadanie w 1946 roku pobudzić ruch kulturowy na Pomorzu Zachodnim. Często przebywał w tym klubie i po spędzonych tam wieczorach, nocnych eskapadach, nad ranem z fantazją ruszał na spacer na pobliskie Wały Chrobrego, skąd docierał orzeźwiający wiatr. W wienie twórczej widział jak w tym miejscu szalejący Bałtyk swoimi falami miał oblewać Szczecin. A faktycznie do morza jest stąd 67 kilometrów.

Kochamy Szczecin za jego historię, za to polskie okno na świat, położone na rozległych wodach, za to, że jest zawsze pełne młodości (Szczecin miał największy przyrost naturalny w Polsce po II wojnie światowej) i entuzjazmu. To miasto także osobiście szczególnie umiłowaliśmy, bo tutaj po studiach w Poznaniu, zamieszkałem, podjąłem pierwszą pracę w Wolińskim Parku Narodowym i na uczelniach szczecińskich. Tutaj zdobywałem swoje doświadczenia życiowe,

wychowywałem trójkę swoich dzieci. Do dzisiaj mieszka tu mój syn Przemysław z rodziną, który po studiach na

Politechnice Szczecińskiej prowadzi w Szczecinie własne biuro projektowe.

K. I. Gałczyński pięknie pisał o Szczecinie: „Tutaj mój port, tu słońce mam na czole / I dom, i sad, i kota - nie do wiary! / Natalia na werandzie. Kira w szkole. / A babci wchodzą sny pod okulary”.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



Jak oceniam pracę urzędu?

W trosce o stałe podnoszenie jakości pracy Starostwa Powiatowego w Słupsku w kolejnych wydaniach „Powiatu Słupskiego” drukujemy ankietę na temat pracy urzędu i zadowolenia mieszkańców powiatu z jego usług. Zachęcamy do wypełnienia poniższej

anonimowej анкеты. Wśród osób, które ją nadesłały i wypełniły oddzielny, dołączony do niej kupon, rozlosujemy rzeczowe upominki. Wszystkie spostrzeżenia, opinie, uwagi i wnioski zostaną przeanalizowane i posłużą do dalszego doskonalenia jakości pracy starostwa

i usług publicznych oferowanych mieszkańcom powiatu.

Wypełnione ankiety i oddzielne kupony do losowania upominków można składać do oznaczonych napisami: „ANKIETA” i „KUPONY” skrzynek w budynku Starostwa Powiatowego

lub przesłać drogą pocztową na adres: **Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14**. Ankietę można też wypełnić na stronie internetowej: **www.powiat.slupsk.pl**

ANKIETA OCENY USŁUG ŚWIADCZONYCH PRZEZ STAROSTWO POWIATOWE W SŁUPSKU

1. Kiedy ostatnio załatwiał/a/ Pani/Pan sprawę w Starostwie Powiatowym w Słupsku?
2. Jak ocenia Pani/Pan sposób załatwienia sprawy, kompetencje urzędników itp.?
3. Jak ocenia Pan/Pani ogólnie poziom usług świadczonych przez starostwo?
4. Czy uważa Pani/Pan, że Starostwo Powiatowe jest instytucją przyjazną mieszkańcom powiatu słupskiego?
5. Co według Pani/Pana należałoby zmienić w funkcjonowaniu pracy starostwa?
6. Czy poruszanie się po budynku starostwa sprawiło Pani/Panu jakiegokolwiek trudności? Jeśli tak, to jakie?

Proszę odciąć kupon i przesłać lub przekazać w oddzielnie zaklejonej kopercie

KUPON UPRAWNIAJĄCY DO WZIĘCIA UDZIAŁU W LOSOWANIU UPOMINKU - NIESPODZIANKI W ZWIĄZKU Z WYRAŻENIEM OPINII NA TEMAT PRACY STAROSTWA POWIATOWEGO W SŁUPSKU

Imię i Nazwisko

Adres, na który należy przesłać upominek

Wyrażam zgodę na wykorzystanie moich danych osobowych w celach związanych z losowaniem upominku.

(Data i podpis wypełniającego kupon)

W sali wystawowej słupskiego ośrodka Rondo otwarto wystawę przygotowaną za stypendium Starosty Słupskiego prac Tomasza Popławskiego ze Skórzyna w gminie Główny

W krzywo- prostym zwierciadle



Fot. W. Lipczyński

Tomasz Popławski (pisałem o nim szerzej w PS nr 3-4/2013) jest artystą nieprzeciętnym o złożonej osobowości i uprawiającym różnorodne dziedziny sztuki. Potrafi zaskakiwać, puentować i tworzyć oryginalny happening. Najciekawsze są jego obrazy, które na przygotowanej wystawie dominują, budzą zachwyt nie tylko podjętą tematyką, ale zastosowaną formą i kolorystyką. Tematy malarskie to wybujała wyobraźnia autora, karykaturalne ludziki wzięte z farsy życia, przypominają nam sytuacje groteskowe i fantazyjne. Artysta stara się przekazać świat widziany oczami dziecka, pozbawiony ludzkiej obłudy i zafałszowanej prawdy. Można się w nich doszukiwać wpływu malarzy postmodernistycznych, których twórczość autor miał możliwość poznać jeszcze za ich życia. Są to symboliści - Z. Beksiński i J. Duda-Grac. Oryginalność podjętych tematów wywołuje określone emocje. Artysta obnaża ludzkie słabości i wady, takie jak

zakłamanie, nietolerancja, bufonada. Zdeformowane postacie, piśszczotliwie nazywane „ludzikami” mają przedstawiać artystyczne wizje i przeżycia twórcy.

Odrębną dziedziną Tomasza Popławskiego, zaprezentowaną na wystawie, jest sztuka z pogranicza performencji i instalacji. Artysta uprawiając performance dąży do zaskoczenia i poruszenia tematami czasem banalnymi, wyborem do nich określonych eksponatów oraz zaaranżowaną kompozycją. Czytelna interpretacja wywołuje czasem zażenowanie. Niektóre przedstawione eksponaty są nawet wysoce kontrowersyjne i ocierają się o granice pornografii i złego smaku. Ale może muszą mieć taki charakter, i nawet są pożądane, aby autor mógł uzyskać zamierzony efekt. Prowokuje przedstawianą ideą, przyjętą materią i nie można obojętnie „prześlizgnąć” się przez ten rodzaj sztuki. Trzeba w określony sposób reagować, a to jest teraz modne w odbiorze sztuki współczesnej.

Instalacje wzbudzają stan emocjonalnego zainteresowania artystą, który chce być zauważony jako niekonwencjonalny, ciągle poszukujący, a nawet skandalizujący. Pełnię podziwu dla tego rodzaju sztuki stanowi nie tylko przedstawiona struktura materii, forma przedmiotu, całościowa kompozycja, ale także tworzący się proces interakcji z odbiorcą. Chyba w tej dziedzinie autorowi udało się odnieść sukces.

Zwieńczeniem i uzupełnieniem wystawy jest wydany w pięknej szacie graficznej album pod tym samym tytułem „W krzywym zwierciadle” i symboliczne zawieszone przy wejściu na wystawę zwierciadło oprawione w deskę klozetową. To też prowokacja, ale nie do końca spełniona. Zwierciadło jest bowiem normalne, nie ma wypukłego lub wklęsłego lustra.

Wystawa zamyka określony etap w życiu Tomasza Popławskiego. Czy pojawi się nowy? I jaki on będzie?

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



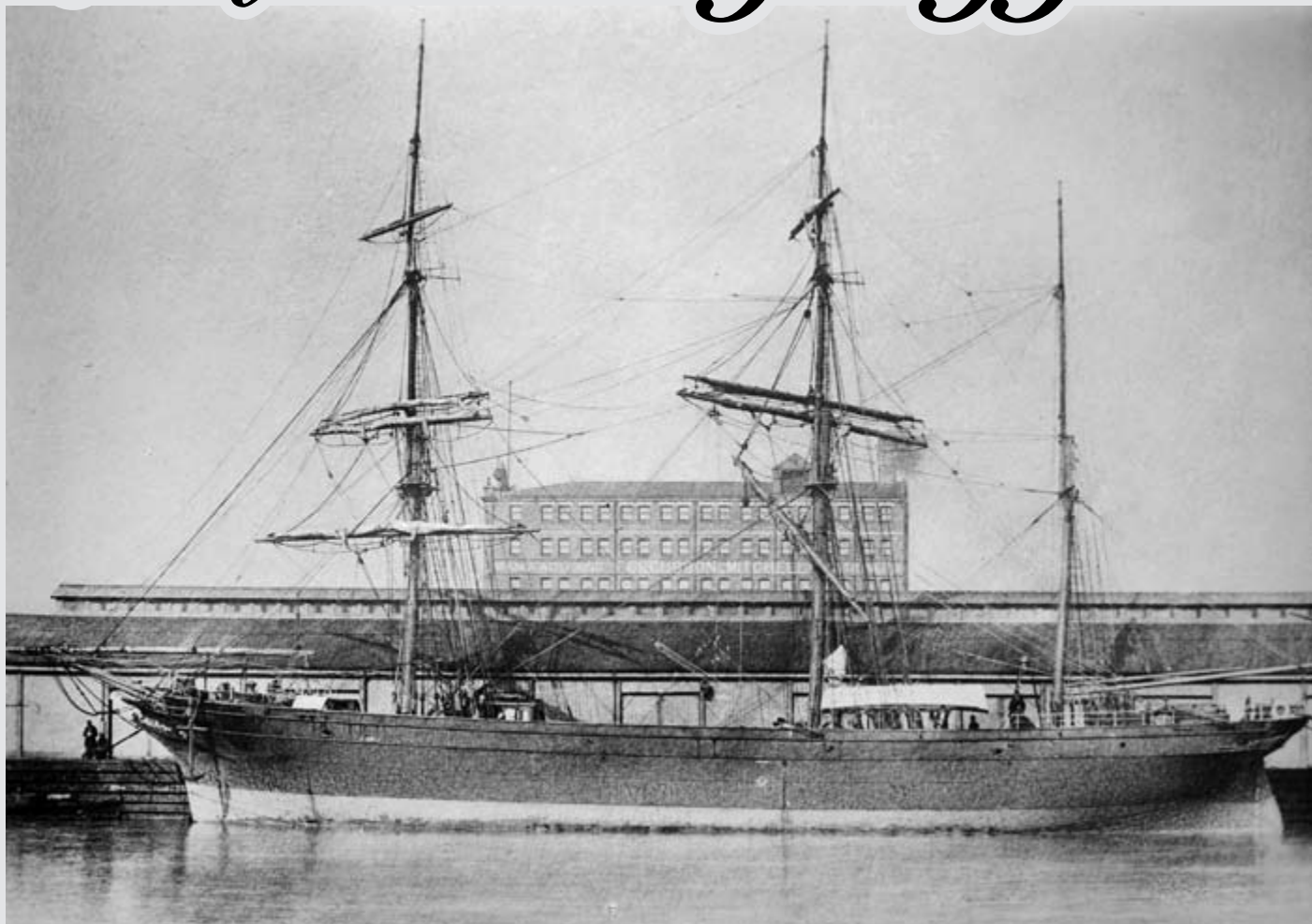
Fot. W. Lipczyński

Rzecz dzieje się w Bangkoku (porcie, będącym stolicą wschodniego królestwa - dzisiejszej Tajlandii - i podobnie jak Londyn położonym nad rzeką), choć nazwa miasta w opowieści nie pada. Od pewnego czasu stoi tu niewielki brytyjski bark trzymasztowy. Jego kapitan zmarł był w morzu w niewyjaśnionych okolicznościach. Przysłany przez brytyjskiego konsula w Singapurze na zastępstwo młody kapitan żegluga wielkiej Charles Marlow, usiłuje zorientować się w sytuacji prawnej powierzonego sobie statku. Ta nie jest bynajmniej jasna i nie wygląda różowo; kapitan przekonuje się, że nie za bardzo może liczyć na pomoc obu oficerów żaglowca, z których jeden jest mu niechętny, a drugi sprawia wrażenie niezbyt mądrego. Życia nie ułatwia mu też lokalne powietrze, grożące załodze jego statku chorobami. Kiedy na zdrowiu podupada steward, Marlow za namową miejscowego hotelarza, niejakiego Schomberga, przyjmuje na służbę pewnego Chińczyka, mającego być wg polecającego świetnym boyem z referencjami. Ten ostatni jednak okazuje się m.in. nałogowym palaczem opium, zuchwałym złodziejem i pierwszorzędnym szybkobiegaczem. Pewnego dnia kradnie kapitanowi Marlowowi 32 funty z jego własnych, ciężko zarobionych pieniędzy. W pościgu za złodziejem Marlowowi pomaga Niemiec, kapitan Hermann. Gdy złodziej ulatnia się z pieniędzmi - Hermann zaprasza Marlowa na swój statek, idylliczny niemiecki bark „Diana” z Bremy. Oprócz załogi kapitan Hermann ma na statku swoją liczną rodzinę - żonę i czworo dzieci oraz niezwykle piękną bratanicę, która nosi to samo co kapitan nazwisko i służy państwu Hermann pomocą przy dzieciach. W całym opowiadaniu... nie wypowie ani jednego słowa! Odtąd przez pewien czas gościnny pokład niemieckiego barku stanowi dla skołatanego kapitana Marlowa pewnego rodzaju azyl, miejsce, do którego ten może uciec przed osaczającymi go ze wszystkich stron problemami.

Bratanica Hermanna jest obiektem gorącej i zaborczej miłości niejakiego Christiana Falka - Duńczyka (a może Norwega), który jest kapitanem i właścicielem jedynej parowego holownika na rzece, którą statki wpływają do i wypływają z portu. Kapitan Falk jest z kolei obiektem zacieklej nienawiści ze strony miejscowego hotelarza, imię Wilhelma Schomberga, rodem z Alzacji. Hotelarz odpowiada o Boga ducha winnym Skandynawie niestworzone rzeczy; piętnuje też - gdzie i jak tylko może - pewne jego zachowania rzeczno monopolisty: wyśmiewa między innymi to, że Falk prawie nie odwiedza jego zakładu oraz to, że w ogóle nie jada mięsa, żywiąc się jedynie rybami i ryżem.

Nader przystojny Marlow budzi zazdrość Falka, któremu nie podobają się zbyt częste (jego zdaniem) wizyty

Jak kapitan Falk żonę w karty wygrał



Fot. Archiwum Autora

Obserwując żaglowiec, płynący leniwie w dół Tamizy, kapitan Charles Marlow - „alter ego” Josepha Conrada, znany m. in. z „Młodości” i „Zwycięstwa” - opowiada kilku swoim kompanom, odpoczywającym przy winie nad brzegiem rzeki, o pewnym „idiotycznym epizodzie”, którego był przed laty świadkiem. Tak zaczyna się Conradowe wspomnienie o kapitanie Falku

Brytyjczyka na gościnnym pokładzie „Diany”. Choć bark z Bremy jest w kolejce do holowania za statkiem Marlowa, pewnego dnia Falk wręcz porywa „Dianę” na łeb na szyję z portu swoim holownikiem, budząc tym wściekłość Marlowa i zażenowanie kapitana Hermanna. Potraktowany bezceremonialnie bark

odnosi nieznaczne uszkodzenia. Marlow bezskutecznie próbuje uzyskać pomoc przy wyprowadzeniu swego statku z Bangkoku od pewnego białego marynarza nazwiskiem Johnson, od dawna żyjącego w mieście z miejscową kobietą. W poszukiwaniach Johnsona kapitanowi pomaga policjant z miejscowego

konsulatu brytyjskiego. Plan Marlowa pali na panewce, gdy na podwórku Johnsona dochodzi do gorszącej bijatyki między gospodarzem a policjantem. Okazuje się, iż wielkiego pożytku z odszukanego nie bez trudu byłego marynarza bynajmniej nie będzie, bowiem Falk już wcześniej zapłacił mu za bezczynność...

po walce na śmierć i życie został zjedzony przez głodnych rozbitków

W restauracji hotelu Schomberga dochodzi do spotkania kapitana z Falkiem. Marlow wpada na pomysł: dla odwrócenia uwagi hotelarza i nazbyt wścibskich jego gości obaj panowie będą udawać, że grają w karty. Za namową Marlowa Falk udaje się na pokład „Diany”, by poprosić kapitana Hermanna o rękę pięknej bratanicy. Przy tej okazji wyjawia obecnym swoją straszną tajemnicę - oto przed laty jadł ludzkie mięso.

Na wieść o tym, iż potencjalny kandydat na męża bratanicy był nieledwie ludożercą, kapitan Hermann wpada zrazu we wściekłość i bez ceremonii wyprasza Falka ze swego statku.

Teraz do akcji wkracza kapitan Marlow, który próbuje pomóc cierpiącemu katusze Falkowi. Znajduje go na swoim statku. Zadając kolejne pytania, niemal słowo po słowie wyciąga zeń całą straszną historię, ułatwiając w ten sposób Skandynawowi wzięcie się w garść. Przed laty znalazł się Falk w załodze parowca „Borgmester Dahl” (trampa, wiozącego za morza ładunek drewna) jako pierwszy oficer. W drodze do Nowej Zelandii, wskutek odpadnięcia śruby i utraty masztów, statek został zepchnięty przez kolejne sztormy daleko na południe Oceanu Indyjskiego. Żywiot

najpierw zniszczył znaczną większość znajdującą się na pokładzie żywności, potem stopniowo doprowadził do obłądki wszystkich ludzi na pokładzie parowca. Na powoli, lecz nieubłaganie niszczone przez fale i wichry statku, którego kapitan w pewnym momencie wyskoczył za burtę, doszło z czasem do kompletnego rozprężenia dyscypliny, a w końcu do bezpośredniego starcia z bronią w rękę dwóch najeźdźczych ludzi na pokładzie. Jednym z nich był pierwszy oficer Falk, drugim - okrętowy cieśla. Ten ostatni zginął w walce na śmierć i życie, po czym został zjedzony przez oszalałych z głodu pozostałych rozbitków. Z całej załogi parowca żył tylko jeden - Falk.

Wysłuchawszy strasnej opowieści, Marlow udaje się do kapitana Hermanna, by przekonać go, że kapitan Falk - zdeklarowany miłośnik pięciu zmysłów - będzie doskonałym mężem dla jego bratanicy. Hermann, który planuje niezadługo sprzedać „Diany” i powrót wraz z rodziną do Bremy parowcem, drugą klasą - kalkulując między innymi, że pozostawiając dziewczynę w mocnych ramionach, będzie mógł zamówić na statku tylko jedną kajutę dla całej swojej rodziny i w końcu zgadza się, by dziewczyna wyszła za Falka.

Marlow jeszcze raz obserwuje, zapewne nie bez satysfakcji, spotkanie obojga młodych na „Dianie” i wtedy widzi państwa Hermann, dziewczynę i Falka po raz ostatni. Kiedy po kilku latach wraca do Bangkoku - państwa Falk już nie zastaje. Przypuszcza, że to zapewne jadowity język plotkarza-Schomberga spowodował wyjazd młodych w nieznane. Po Bangkoku tymczasem wciąż krąży opowieść o skandynawskim kapitanie holownika, który jakoby wygrał swoją żonę w karty od brytyjskiego konkurenta... Opisuując przejścia załogi „Burmistrza Dahla”, autor opowiadania sięgnął do straszliwych przygód załogi niemieckiego barku „Tiger”, na którym doszło wskutek długotrwałej ciszy do przypadków kanibalizmu.

Wspomnienie o Falku jest moim drugim - obok „Tajfunu” - ulubionym opowiadaniem Conrada. „Falk” został w roku 1968 przeniesiony przez oddział szczeciński TVP na scenę telewizyjnego teatru w ramach cyklu tzw. „Wieczorów z Conradem”. Obok „Falka”, inscenizacji telewizyjnych doczekały się m. in. „Korsarz”, „Freja z Siedmiu Wysp”, „Murzyn z załogi Narcyza”, „Tajny agent” i „Smuga cienia”.

**W. M. Wachniewski
Słupsk**

Pożegnanie jesieni w PTTK

9 listopada - według informacji szefa słupskich petetekowców „od zawsze” (46. rok!) Janusza Grabowskiego - planowany jest przez tutulejszy klub Mikołajek XXVII Rajd Nocny, ściślej do świtu, na liczącej 5-kilometrowej trasie Lasek Południowy - Krępa. Tydzień później Lęborskie Bractwo pn. Kahel organizuje wielką włóczęgę po Błękitnej Krainie (gm. Wicko) z niezwykle atrakcyjnymi, zeglarsko-windsurfingowymi i stricte krajoznawczymi w Nowe Słupsku, Ulini opodal wieży morskiej Stilo i Słowińskim Parku Narodowym między Łebą a Klukami.

Wreszcie 7 grudnia - tradycyjny Rajd Pieszy z Mikołajem „w tle”. Program? Trzy do pięciu kilometrów (w zależności od wieku) spacerów w Lasku Północnym, od Stadionu 650-lecia Słupska po miejscowy Park Kultury i Wypoczynku. Szczegóły spotkania w PKiW gospodarze chowają na razie w tajemnicy. Zapewniają tylko, iż wszystkim uczestnikom wspomnianej eskapady Mikołaj wręczy cenne upominki przy ognisku. Tyle, jedynie tyle, niestety...

Bliższymi informacjami służy oraz zgłoszenia i ewentualne wpłaty (jak pamięć sięga, zgoda symboliczne) przyjmuje Angelika Zyskowska z biura Oddziału Regionalnego Towarzystwa (ul. Szarych Szezegów 1, tel. 59 842 50 12 lub 50 842 29 02, e-mail: poczta@slupsk.pttk.pl).

Ze swej strony: wiele, wiele satysfakcji! (el)

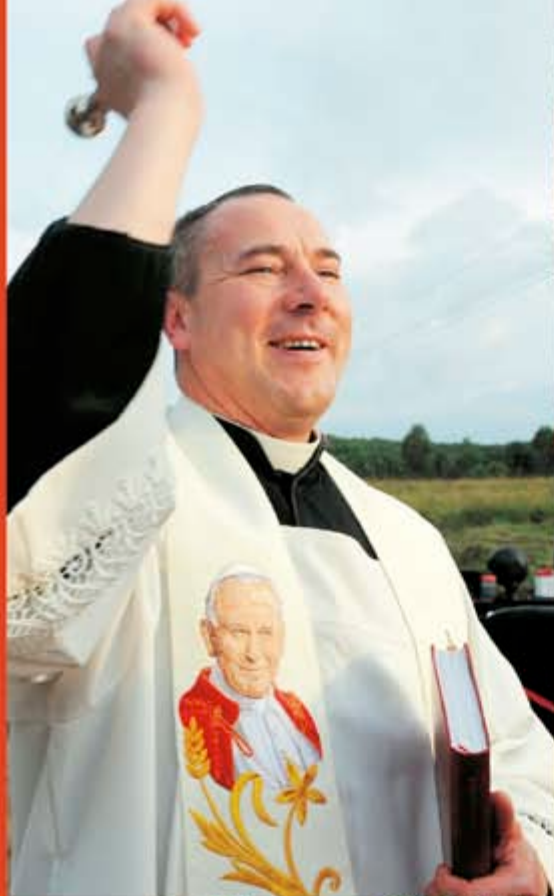
Fot. J. Maziejuk



*Miały być już turystyczne ostatki...
Błąd. Do nadejścia zimy fanów tzw.
wędrowek w nieznane czekają jeszcze
co najmniej trzy ciekawe imprezy*

OTWARCIE PRZYSTANKU SŁUPSKIEJ POWIATOWEJ KOLEI DREZYNOWEJ W BRONOWIE

WRZESIEŃ 2013



Zdjęcia: J. Maziejuk

